



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

### Redaktor Maryan Gawalewicz.

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE Drukarni

**Piotra Laskauera i S-ki.**

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgera i Spół. kwart. 5 marek.

## ŁZY GONIA...

PRZEZ

DARWIDA.



— Bravo! bravo! bis! bis! — huczało orkanem w przepelnionej sali, tysiące rąk składały się do oklasków.

Głowy chyła się ku sobie; kraża, jak iskry, zgorączkowane wyrazy: Wspaniała! niedościgniona!... Co za maestria, co za potęga głosu!

— Ale co tu mówić, poszarpała mi wszystkie nerwy! Jestem zmiądzony...

— Wiesz, że łzy mam w oczach, wyszedłem na płaczkę.

Po chwili cichnie wrzawa, cisza taka, że słycać syczenie gazu.

Na estradzie stoi wysoka, wiotka, jakby zbudzona z omdlenia kobieta, z oczyma ciemnymi, owianymi melancholią... Błada twarz, okolona ciemno-miedzianymi włosami, usta pasowe, niedomknięte, błyszczą białym sznurkiem zębów, spojrzenie zieje ogniem, prawie chorobliwym. Marmurowe, dłutem Fidyasza rzeźbione ramiona, toną w mgłę koronek. Atlas sukni przylegającej do linii ciała uwypatnia wspaniałą piękność jej budowy.

Wysunęła się niedbale parę kroków naprzód; pierś jej uniosła się, usta rozchyliły nową pieśnią. Twarze najgryźliwszych i zblazowa-

nych bywalców zabarwiły się rumieńcem wzruszenia.

Adela skończyła arję tragiczną z pełnemi łez oczyma.

Burza w sali zaczęła wprost szaleć, miotano bukiety, wieńce, odpięte od gorsów kwiaty pod stopy divy...

Ona stała niewzruszona, trochę w tył przegnięta, oparta konwulsyjnie ręką o fortepian; z oczyma checiwie wpatrzonemi przed siebie, jakby pragnęła dojrzeć w tym obcym jej tłumie kogoś, kogoś, za kogo oddałaby bez wahania wszystkie te hołdy, kwiaty i zapaly.

W tej chwili jeden z bukietów rzuconych uderzył ją w czoło, a rosa z kwiatów drobnym deszczem oblała jej twarz i spłynęła po policzkach. Oprzytomniała nagle, porwała bukiet gorączkowo, przytuliła do piersi, zaczęła się kłaniać, dziękować, tuląc wciąż tych kilka listków do ust i do serca! A zimne łzy rosy z kwiatów spływały nieotarte po twarzy.

Wyszła, prowadzona przez impresaryja, nie słysząc pochwał, nie czując czułych uścisków ręki, nie widząc zalotnych uśmiechów wielkich panów, których cały korowód podążał za nią, usta jej drżały lekko, przytuliła do nich maleńki bukiet i szepnęła do samej siebie:

— I znów cię pragnęłam ujrzeć, Janku, ale tyś mi znowu łzami zasłonił oczy. Boże! Boże!

Karety wjeżdżały tłumnie pod arkadę przedsiönka, błyszczące, oblane deszczem. Siądano

w nie pospiesznie, zamykając drzwiczki z trzaskiem. I niknął tłum pomału, unosząc z sobą zachwyty...

Wreszcie na białych marmurowych schodach, wyscielonych starannie najmiększym dywanem, ukazała się primadonna. Szła wolno, narzucona powłóczystem futrem sobolewem, oparta na ramieniu Giulietty, panny służącej, a z drugiej strony dreptał nieodstępny towarzysz jej, hrabia Rajski, stary, chudy, żółty, jak mumia, który za Adela, jak cień nieodłączny jeździł po całej Europie z miasta do miasta... obwoząc w sercu swój cichy kult dla „muzy.“

I nie było sposobu pozbycia się go; w końcu pozwoliła na to mieme uwielbienie, na ten typowo angielski zachwyt.

W tej chwili siedł obok niej, jak zawsze cichy, pokorny, uniesiony, rozmarzony jej powodzeniem. Zeszli ze schodów. W przedsiönku uszykował się cały szpalet białych gorsów i błyszczących cylindrów, które na widok divy błysnęły w powietrzu. Teraz wszyscy ci wielcy panowie i mecenasie otoczyli primadonnę, pełni natwytworniejszych komplementów.

Sam książę X. otworzył drzwiczki karety i podał ramię Adeli. Ona uśmiechnęła się z serdecznym powabem, rzucając wdzięczne wszystkim otaczającym pożegnania. Zatrzaśnięto drzwiczki, konie ruszyły.

Została nareszcie sama.

Giulietta z koszami i wieńcami pojechała naprzód; Adela zabrała do swojego powozu

mniejsze bukietki i wiązanki. Było ich jednak wiele i woń odurzała prawie.

Adela oparła głowę o poduszki powozu i utkwiała smutne, wielkie oczy na małym storczyku w bukietach; błyszczała na nim jedna, wielka kropla, jak gwiazda, mieniła się w świetle wymijanych latarni, chwiała się za każdym żywszym poruszeniem powozu.

W końcu zadrżała, zamigotała gwałtownie i spadła na niebieski plusz powozu, jak czysta brylantowa łza.

Adela drgnęła, przesunęła ręką po czole i rzekła smutnie: „I znowu — i jeszcze jedna więcej padła mi do duszy!...“

Odwrociła głowę do okna, ale te grube krople deszczu z głuchym jękiem dzwoniły o szyby, rozpryskiwały się następnie, spływając potokami.

— Jakież te łzy ogromne, jakie ciężkie, już unieść ich nie mogę. Kiedyż się moja męka skończy! — szepnęła zdławionym głosem.

\*

Powóz zatrzymał się przed oświetloną wsporną bramą hotelu. Adela wysiadła i chwiejnym krokiem, oparta na ramieniu hrabiego Rajskiego, który już w przedsionku czekał jej przybycia, weszła do swojego apartamentu.

Było to prześlicznie usłane artystyczne gniazdko, prawdziwe arcydzieło wykwintu i zbytku, na jaki zdobyć się może tylko albo wielkie bogactwo, albo wielki smak.

Moc kwiatów, rozrzuconych po całym salonie, wydawała odurzającą woń. Adela stanęła na białej niedźwiedziej skórce, rzuconej od progu ku środkowi pokoju. Łeb zwierzęcia błyszczał szklanymi oczyma i rzędem białych, ostrych zębów, płaszczył się pokornie u jej stóp.

Wyglądała porywająco! Zrzuciła futro z ramion i wyciągnęła rękę dziękczynnie do hrabiego, który stał w niemym zachwycie i szepotał do siebie:

— Królewska, boska, wymarzona!...

Spojrzała na niego i z mdłym uśmiechem rzekła:

— Dziękuję, bardzo dziękuję za tyle uprzejmej dobroci dla mnie, ale na dzisiaj muszę pożegnać hrabiego. Jestem bardzo znużona.

I podała mu rękę na pożegnanie, ale Rajski, suchy, wysoki, z siwymi bokobrodami, stał ciągle, utkwivszy w Adeli wyblakłe źrenice, a wąskie wargi drgały szeptem:

— Stanowczo największe arcydzieło natury!

— Panie hrabio! nie mogę go dziś zatrzymać — rzekła Adela, ściskając chudą, kościstą rękę Rajskiego.

— Ach! pardon, pardon! — rzekł nareszcie, cefając się ku wyjściu, — a więc do zobaczenia się, do najkrótszego jutra, jeżeli pani pozwoli, adieu!...

Sklonił się nisko i wyszedł.

Giulietta podbiegła rozebrać panią. Po chwili wszedł lokaj, niosąc na srebrnej tacy kilka biletów, złożonych już po dzisiejszym wieczorze z wyrazem uznania i zachwytu. Adela przerzuciła je obojętnie i cisnęła na paterę. Przywdziała szlafroczek, cały z mgły koronek zwiany, i usiadła przy stole zastawionym wybrednymi potrawami. Dotknęła ich ledwo... Nie mogła jeść, czuła się tak osłabioną i wyczerpaną, że wołała raczej z pomocą Giulietty usunąć się co prędzej do sypial-

ni, aby po chwili już utonąć bladą twarzą w pościeli.

Przymknęła zmęczone oczy, a na twarz jej wystąpił wyraz bezmiernego smutku.

Giulietta — sierota, wychowana kosztem rodziców Adeli w klasztorze, przykłękała przy łóżku, wpatrując się z miłością w ukochane oblicze swojej pani. Ujęła jej rękę, bezwładnie zwieszoną, i przycisnęła do ust serdecznie.

— Pani moja najdroższa, Bóg najcięższe rany zabliznia! Zapomnij, wyrwij okropny cień, co ci młode serce rani, co młodość twoją warzy, jak upał kwiaty bez rosy; rosa dla kwiatu, to tak, jak radość dla młodości nieodzowna. Ty omdlewasz, pani moja najukochańsza, pod ciężarem bólu i schniesz mi w oczach, a ja już patrzeć na to nie mam serca...

Umilkła.

Deszcz bił grubymi kroplami po szybach, a wiatr jesienny zawodził swą pieśń żalną. Adela zakryła uszy rękami.

— Na miłość Boga, nie chcę słyszeć, nie!... nie!... o jakżeż mnie te ogromne łzy boją!

Ręce opadły jej bezwładnie, a z pod zamkniętych powiek spadały na poduszki duże, duże, gorące krople, jakby z czeluści piekła dobyte.

Podniosła się na poduszkach i spojrzała niespokojnie dokoła.

— Giulietto opuść franki, nie będzie słychać!... — otarła oczy. — O tak, tak! teraz lepiej. Chodź! chodź tu bliżej, boś ty dobra, pocziwa, ja ci ufam i kocham cię za tę dobroć. Ty się nademną litujesz... Ty wiesz, ty pamiętasz!

— Nie, nie nie pamiętam, niech się pani położy, uspokoi, podam krople, przecie doktor zalecił spokój...

— Co tam doktor! — szepnęła cicho, nachylając się do towarzyszki, a na twarz dobywały się ciemne rumieńce. — Wiesz Giulietto, oddałabym wszystko, wszystko w jednej chwili, cały mój talent, sławę, majątek, urodę, zaszczyty, nawet młodość...

Pochyliła się do samego ucha Giulietty i szepnęła:

— Gdyby mnie jego łzy gonić wszędzie i wiecznie przestały!...

W tej chwili usta Adeli skrzywiły się boleśnie, a po gorących policzkach pociekły zimne strumienie; rzuciła się w tył na poduszkę, i długo łkała głośno.

Giulietta patrzyła na nią z litością. Takie to noce spędzała jej pani już więcej, niż pół roku.

— Wszystko Bóg przemienić może — tłumaczyła łagodnie, — nawet to, co odebrał, jest mocen powrócić każdej chwili.

Adela obróciła ku niej twarz rozgorączkowaną, spojrzała szeroko rozwartymi oczyma;

— Powiadasz, że go Pan może wrócić? Giulietto! Na miłość Boga!

Porwała się szybko i ukłękła na łóżku. Splotła ręce i zaczęła szeptać spieszenie, gorączkowo:

— Ojczel!... Panie mój!... litości!... Oddaj mi go, a ja ci przysięgam, że wypłacę ci się każdą ofiarą!...

Pochyliła głowę, ręce splotła kurczowo, a drobne kropelki potu, jak gęsta rosa, okryły jej czoło. Cisza zaległa w pokoju. Adela

upadła na poduszki wyczerpana. Giulietta pochyliła się ku niej i wlała do ust krople. Ona otworzyła zamglone oczy i rzekła z wyrzutem:

— Po co mnie ratujesz!...

Po chwili przymknęła zmęczone powieki, zdawała się zasypiać, oddychając ciężko. Giulietta usiadła w fotelu niedaleko i wpatrywała się w zaczerwienioną chorobliwie twarz swojej pani, a w dużych i czystych jej szafirowych oczach malował się ból głęboki.

Adela poruszyła się niespokojnie, a usta jej coś szeptały cicho. Otworzyła prawie nieprzytomne oczy szeroko i mówiła szybko:

— Więc ty pamiętasz, jak mu rzuciłam obrączki pod nogi, pamiętasz?... jak na wszystkie zakłęcia byłam głuchą?... więc pamiętasz, jak żadna sławy i zaszczytów, ufna, że talent mi zapewni szczęście nadziemskie, zdeptałam dobrowolnie najpiękniejszy kwiat, kwiat, który daje skarby nędzarzom, słabym siłę, chorym zdrowie, kwiat, który w życiu kwitnie tylko raz i nigdy, nigdy się już nie wskrzesza?

Nigdy!... Twarz jej pałała, oczy świeciły gorączkowo, usiadła na łóżku, splotła konwulsyjnie ręce i mówiła:

— Więc ty pamiętasz, moja jedyna, pocziwa, sercem oddana Giulietto, pamiętasz jak cały tydzień wyczekiwał godzinami, ażeby wyblagać u mnie litość?... ha... ha... — ale ja byłam z kamienia, głucha, ślepa, deptałam swoje własne życie, swoją duszę, swoją krew, sama dobrowolnie, wyciągając ręce do uludy, do zmyry, do kłamstwa, do szychu, do zatrutej atmosfery i sztucznych uśmiechów... I zamiast być królową ducha, stałam się bawidełkiem ludzkich wrażeń!... O... jak ja go zawsze widzę, ile razy powieki znużone przymknę, kiedy ostatni raz mnie błagał, klęcząc u stóp moich! Piersi mu męka wewnętrzna łkaniem szarpała, w końcu łzy popłynęły potokiem — pochylił się do nóg moich, a ja się cofnęłam i łzy jego, jak lśniące brylanty padły na podłogę. Porwał się wtedy, załamał rozpacznie ręce, przyłożył je do czoła i zawołał: „A więc pójdę, pójdę na kraj świata, nie zobaczysz mnie nigdy, nigdy, ale moje łzy ciężkie gonić cię będą wiecznie...“ Wybiegł, jak wichur. Opamiętałam się wtedy. Chciałam biedz za nim, ale siły mi zabrakło, tylko wołałam: „Janku! Janku! wróć do mnie!...“ Ale już było za późno... kwiat paproci był zdeptyany, szczęście moje przysło, zdławione własną ręką... Napróżno!... co za okropny wyraz... o!... już nigdy promień życia nie ozłoci... Ciemno w oczach, w duszy... Giulietto, cicho... ktoś poruszył klamkę — cicho... patrzaj... Janek... jaki blady, wyciąga do mnie ręce... o... co za szczęście!...

Zerwała się z pościeli, odpychając Giulietkę i pobiegła parę kroków naprzód, wyciągając chciwie ręce...

— Janku! Janku! patrz, teraz ja padam na kolana i błagam o przebaczenie!... Dla czego mnie nie bierzesz w ramiona?... czemu?... ha... ha... na miłość Boga nie odchodź, nie odpychaj mnie!... o!...

Nagle urwała, przesunęła ręką po czole. Zaczęła wracać do przytomności, spojrzała na Giulietkę, która ją wpół trzymała, patrząc błagalnie jasnym swoim wzrokiem.

— Giulietto... ach!... to ty?... To ty, moja dobra, pocziwa...

I dała się prowadzić jak dziecko teraz, powolna, cicha, pokorna, przegięta trochę naprzód, jakby młode ramiona uginały się pod ciężarem włożonego na nie krzyża. Usiadła na fotelu. Giulietta otuliła ją miękkim szalem, a sama opuściła się na taboret u jej stóp, przytuliła głowę do kolan Adeli i mówiła cicho, kojąco:

— Przecież niewiasta ewangeliczna dotknęła tylko szaty Chrystusowej z wiarą gorącą i uzyskała zmartwychwstałe w synu jej szczęście... Pani moja słodka, ukochana, proszę tego, który wszystko co zabierze, powrócić jest mocen, a ujrzyć szczęście twoje...

— Ciemno — szepnęła Adela.

Giulietta podniosła się i odsłoniła rolety... Dniało... Ciemne ołowiane chmury ciągnęły po niebie ciężkim korowodem, dachy błyszczały jeszcze deszczem, z rannych oparów zaczynały się dopiero wychylać niewyraźne kontury domów. Deszcz ustał... chmury sunęły szybko coraz jaśniejsze, weselsze. Ptaki zaczynały świegotać wesoło swój hejnał poranny. Giulietta przysunęła swój fotel bliżej okna, uklękła przy nim i mówiła cicho, łagodnie:

— Żebyście mieli tyle wiary, co ziarno gorczyczne, tobyście góry przenosić mogli... Pani moja jedyna — mówiła, wskazując na jasny już błękit nieba i blade promienie wydobywającego się słońca — czyż ten, co na nas patrzy przez ten nieskazitelny błękit nieba i przez te nieskazitelne promienie jasnego słońca, może zapomnieć o cierpieniach naszych? O! nie, On tylko czasem za grzechy nasze zachmurza się, jak to niebo przed chwilą, ale ma litość nieskończoną, rozrywa chmury gniewu i smutku, i uśmiecha się do nas znowu pogodnym błękitem nieba i ożywia mdlejących ciepłymi promieniami swojego słońca.

Adela szeroko rozwarte źrenice utkwiała w niebo, i szepnęła cicho:

— Jasno mi teraz!... Już jasno!

Giulietta dodała:

— Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie i obciążeni jesteście!

Słońce otworzyło złotą źrenicę szeroko i sygnęło z niej potoki blasków. Zakolysały się dzwony w kościołach, z falą powietrza płynęły ich rzewne nawoływania na „Anioł Pański“.

Adela podniosła się ruchem stanowczym i rzekła:

— Wiesz, nie byłam od lat całych w kościele, ubiorę się i pójdę na pierwszą mszę ranną... Mam nadzieję... Pójdę!...



N A S Z

KWESTYONARYUSZ PANIEŃSKI.



XV.

...Byłam jedynaczką, rodzice otaczali mnie najczulszą opieką, największymi staraniami;

dogadzali zachceniom wszelkim. Z dzieciństwa mego niewiele pamiętam, zachowałam tylko niektóre wspomnienia. Od lat najmłodszych okazywałam wielką wrażliwość, a ponieważ miałam niewyczerpaną wyobraźnię, żyłam jakby w innym świecie, przez który przesunęły się niezliczone: obrazy, rycerze, królowy, duchy, mary...

Ukochołam sztukę. Mając zaledwie lat kilka, czułam ogromny pociąg do pieśni, przypominałam sobie tę, która się unosiła ponad moją kołyską; tęskniłam za nią i tak pragnęłam, że odtąd stała się jakby drugim moim życiem.

Jesienną porą, biegając po ogrodzie, wsłuchiwałam się w muzykę natury tajemniczą, w wicher świszczący przeciagle, w szelest spadających liści, w krzyk spłoszonych ptasząt, w pastuszkę smętne granie.

Zaczęłam naukę wcześniej bardzo, ponieważ rodzice moi byli zamożni; od początku powtarzano mi, że uczyć się muzyki, jedynie dla swojej, oraz drugich przyjemności... wiedziałam dobrze, że na chleb nigdy pracować nie będę potrzebowała, a jednak poczucie piękna tak było we mnie rozwinięte, że byle jakie granie robiło mi tylko przykrość. Kształciłam się coraz wyżej w mojej sztuce, a przepowiednia świetnej przyszłości muzykalnej, tak mnie oszłomiła, że postanowiłam jej poświęcić życie.

Nie opierano się temu wcale, myśląc, że z wiekiem nabiorę innych przekonań, innych zamiłowań, lecz gdy ja, skończywszy lat 16 bynajmniej nie chciałam zostać „panną na wydaniu“, wywołałam ogólne okrzyki, w których przebijało szyderstwo i niedowierzenie. Zaczęto mówić: „Na naukę leci“, lub wprost pytano mnie kpiąco, żartobliwie: czy mam zamiar zostać artystką i czy chcę dawać koncerty (!).

Trzeba było wielkiej siły woli, aby nie uleść i nie obrać drogi łatwej, czezej, którą mi przedstawiano.

Nieraz zadaję sobie pytanie, dlaczego panna z wyższego towarzystwa, a mająca prawdziwy, wrodzony talent, nie ma prawa mu się poświęcić? Czyż to jej ubliża? Czyż nie lepiej, gdy zajęta nad płótnem, fortepianem, lub czem innym, ma to zadowolenie wewnętrzne, że pracuje nad wyrobieniem smaku estetycznego, nad upiększeniem i uszlachetnieniem całego społeczeństwa, że czasu drogiego nie marnuje na ciągłe wizyty, rauty, bale?

Co do mnie, pragnę oddać się mojej sztuce zupełnie — tyle innych „wyjdzie za mąż“, tyle przejdzie przez tę ścieżkę zwaną życiem, śladu nie pozostawiwszy...

Każdy człowiek oddaje to, co ma najdroższego swojej ziemi, niechże ja oddam jej mój talent, a potem garść mych popiołów.

Co to za rozkosz pracą swego ducha i rąk swoich, łzę otrzeć bliźniemu, wywołać uśmiech na ustach nędzarzy, dać dzieciom biednym chleba!...

Czyż z siebie nie warto uczynić ofiary? czy swego marnego szczęścia poświęcić nie warto?

Dobrze powiedział Słowacki: „Dosyć jest ludzi strzegących swoich mizernych pozycji i dumy własnej, i czci światowej, ale muszą być i tacy, co zapomną o sobie, a wtenczas będą silni i niepokalani.“

Moim marzeniem jest szczęście mojego społeczeństwa, nie tylko mojego, lecz całej ludzkości; mam świat tonów przed sobą, olbrzymi, jak wieczność nieskończony, obrałam sobie drogę ciężką, dużo łez na niej, i rozczarowań, i sławy... Gdy spełnię to, co mi przeznaczono, odejdę... błogosławiąc ziemi...

*Aneri.*

XVI.

Szanowna Redakcyo!

Przedewszystkiem chcę wyrazić me uznanie dla szczęśliwego pomysłu Kwestyonaryu-

sza, który będzie mieć podwójną zasługę, gdyż przyczyni się niezawodnie do skrytalizowania poglądów jednostek, a ogółowi ujawni, iż sprawa kobieca zasługuje na traktowanie jej seryo, że wśród rzeszy panien są dążenia i przekonania wyrobione i aspiracje, zasługujące na uznanie. Gdy bowiem w nauce seryo sprawa kobieca zyskała oddawna prawo obywatelstwa, jako sprawa społeczna, wywołana przez rozdźwięk, zachodzący pomiędzy obecnym położeniem kobiety a ustawą prawną i towarzyską, to w sferach naszej przeciętnej inteligencji, a nawet w sferach literackich, sprawa ta jest tylko wygodnym tematem do popisywania się dowcipem. Przypuszcza się, iż ignorowanie lub ośmieszanie dążeń kobiet stłumi te dążenia w zarodku, nie rozumiejąc, iż dążenia te są żywiołowymi, wywołanymi istotną potrzebą, a nie wymyślonymi przez kilka zapalonych głów. Jak rozumiem kwestyę kobiecą, postaram się choć nieudolnie, lecz szczerze wyjaśnić.

Gdy kobieta poziomem swym umysłowym stała po za współczesnym jej poziomem wiedzy, gdy system jej wychowania zmierzał tylko ku temu, aby uczynić z niej bierny materiał na żonę, gdy warunki materyalne i społeczne składały się na to, iż już w okresie wczesnym swego życia wychodziła za mąż, to i dążenia jej zasrodkowywały się tylko około ogniska rodzinnego. Współczesna jednak kobieta dzięki rozbudzonemu ruchowi umysłowemu ogarnia szersze, niż jej poprzedniczki, widnokreśli; staje się indywidualnością wyrobioną, mającą swój pogląd na świat, jednym słowem — staje się jednostką, z którą liczyć się należy. Jednostka taka z natury rzeczy ma też inne wymagania; rozumie ona, iż stosując się do praw przyrody, powinna wyjść za mąż, lecz tylko wtedy, gdy na drodze swego życia spotka człowieka, który ją ukocha i wzajemność jej pozyska, który ma takie, jak i ona ideały, także pragnienia, który uzna w niej równego sobie człowieka, który zatem zdoła się wznieść po nad przestarzałe przesady, które każą widzieć w kobiecie osobę zawsze niepełnoletnią, z której zdaniem liczyć się nie trzeba i która dzięki prawu jest zawsze zależną i której zależność sankcjonuje i kościół w przysiędze małżeńskiej.

Małżeństwo powinno być związkiem dowolnym dwóch osób o pokrewnych duszach, inaczej chybia celu, nie wytworzy bowiem harmonii między dwiema istotami, które dlatego się przecież łączą, aby skuteczniej doścignąć szczęścia, a niema szczęścia tam, gdzie jest niewola, nie odpowie ono też wymaganiom, włożonym nań przez społeczeństwo, bo wychować dzielnych i zacnych członków społeczeństwa potrafi tylko rozumna i światła kobieta ze współdziałaniem rozumnego, pojmującego ducha swego czasu, mężczyzny, w atmosferze zgody i harmonii. Współczesnej kobiecie nie przypada do gustu ani rola pierwszej służebnicy, ani rola królowej, żyjącej na koszt pracy mężowskiej, bo ani na jedną, ani na drugą nie pozwala jej godność osobista, jej poczucie człowieczeństwa; pragnie ona dzielić z mężem dolę i niedolę, myśl każdą i każde pragnienie, pragnie być towarzyszem w życiowej drodze.

Rzadko się jednak zdarza, aby na wstępie życia swego spotkała uosobienie swego ideału, i często bywa, że go nigdy w życiu nie spotka, więc każda z kobiet powinna być przyszykowaną do samodzielnego życia. Uważam dlatego za obowiązek każdej myślącej kobiety, aby pracowała zawodowo, jak każdy mężczyzna, nie zaniebując niczego, co przyczynia się do rozjaśnienia jej umysłu, a wówczas będzie człowiekiem wolnym, którego do małżeństwa popchnie tylko siła uczucia, a nie jakieś wyrachowanie. Zniknie wówczas wstrętny typ „panny na wydaniu“, której cała energia i inteligencya jest skierowa-

na ku jednemu celowi: wyjść za mąż mniej lub więcej dobrze, w bardzo zresztą płytkim znaczeniu tego słowa; zniknie z prawdziwą korzyścią dla społeczeństwa, bo jakąż żoną i matką może być kobieta, która w pełni swych sił umysłowych i fizycznych może się zadowolić jednym celem: znalezieniem męża, i może sobie zapelnąć życie tylko związaniem z tym celem kłopotami, pomijając obojętnie piękną zagadkę bytu i tysiące palących zagadnień.

Tak rozumiejąc rolę współczesnej kobiety, pragnę, aby ją dopuszczono do zajmowania się wszelkimi pracami, którym poddała, i aby otworzono jej podwoje wyższych zakładów naukowych, w których z prawdziwą korzyścią, jak mamy już tego wiele przykładów, będzie mogła kształcić umysł i serce.

*Annat.*

## XVII.

Posłuszne wezwaniu Szanownej Redakcyi, jako zaliczające się do grona panien, spieszymy przesłać nasze nieudolne i nie zasługujące na uwagę artykułiki, jak również słowa wdzięczności i podziękia za zajęcie się tak życiwe naszą sprawą.

Pełne szacunku i wdzięczności

*Panny na wydaniu.*

Kwestya poruszona przez Szanowną Redakcyę „Bluszczu,” jest kwestyą niezmiernie na czasie, kwestyą, która od lat wielu trapiła niejedną duszę panińską, nie mając jednak dość siły, dość świadomości, by wyjść na jaw.

Wielka liczba odpowiedzi, która podobno nadchodzi, to dowód jeden więcej, jak zmiana w wychowaniu kobiet jest niezbędną i jak dalece one same czują to i tego pragną.

Dla nas, panien, które tych zmian pragniemy obecnie i wyrażamy je na piśmie, jest zapóźno na zaradzenie złemu, jakkolwiek wiadomo, że gdy się ma zamiar zaradzić złemu, nigdy nie powinno być zapóźno; tak nas uczy etyka, jednak (w tym wypadku) każdy przyzna, że gdy gmach się buduje, rozpocząć należy od fundamentów, a gdy te są złe, trudno, aby ów gmach był silny i dobrze zbudowany.

W każdym razie, nasze pragnienia, jeżeli zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym, posłużą młodszej generacyi panien, które też odczuwać będą, może silniej nawet, niż my, braki w dotychczasowym wychowaniu kobiet.

Brakiem w obecnym wychowaniu kobiet nazwę kształcenie ich bez żadnego programu, ot tak sobie tylko, byle coś umiały. Pensa, lub zmieniające się nauczycielki, to źródło, z którego czerpią całą swą wiedzę. To wszystko może jest i nie złe, do pewnego stopnia. Umysł oświecić może, dać nawet spory zasób wiadomości, ale co więcej?... Uczymy się przecież nie po to tylko, ażeby wiadomością jakąś posiąść, lecz by następnie produkcyjną ją uczynić dla siebie i innych. Nawet ci, którzy z miłości dla nauki jej się poświęcają, czerpią ją w nadziei ulżenia ludzkości, rozwiązując zagadnienia dotąd w mrokach tajemnicy zostające. A więc niechże wychowanie panien daje im także jakieś prawa, niech kształcą się bądź w domu pod kierunkiem nauczycielek, bądź na pensjach i w zakładach naukowych, lecz w każdym razie od początku niech kierunek im nadany stosuje się do wymagań krajowych, by następnie z łatwością zdobywać mogły patenty, wymagane w wyższych zakładach naukowych, i tak niezbędne na każdym kroku samodzielnej kobiety.

Następnie każda panna ma drogę przed sobą otwartą, chce kształcić się wyżej, specjalnie poświęcić jakiemu zawodowi, nie jej nie staje na przeszkodzie; potrzebuje zarabiać na siebie i innych, patent ułatwia zdobycie pracy bądź nauczycielskiej, bądź innej.

Właściwy kierunek nadany kształceniu, na każdym kroku ułatwia drogę życia, dozwala zdolnościom rozwijać się, energii wzrastać, siłom wyrabiać się. Po skończonej edukacyi, jeżeli panna kształcić się wyżej nie chce z powodu słabych zdolności, braku środków materialnych, lub jakichkolwiek innych powodów, powinna koniecznie obrać sobie jakąś gałąź praktyczną licznych zatrudnień przystępnych kobiecie, ażeby czuć się zawsze członkiem społeczeństwa pracującym, a tem samem i użytecznym.

Każda kobieta, jako żona i matka zajmuje poważne stanowisko w społeczeństwie. Spełniając wzorowo swe obowiązki, służy temu społeczeństwu i odpowiada swemu zadaniu. Te obowiązki jednak zwracają się ku celom osobistym, bo dotyczą istot drogiej jej sercu; panny zaś mogą i powinny służyć ogółowi, a więc: dobroczynności, pracować nad podniesieniem bytu materialnego, moralnego, umysłowego tych nieszczęśliwych, którzy sami sobie wystarczyć nie mają możliwości, bo nędba i praca fizyczna absorbuje ich całkowicie. Wiele panien to czuje i pragnęłoby złożyć ofiarę swą na ołtarzu dobra publicznego, cóż kiedy do tego w dzisiejszych warunkach potrzeba trochę inicjatywy, a niestety, wychowanie nie wyrobiło w nich wcale tej inicjatywy, brak jej zupełny!...

Dobrzeby więc było, gdyby jednostki silniejsze pod każdym względem, tak rozumu, serca, jak energii i inicjatywy, tworzyły projekty, podawały do wykonania gotowe już, środki zaś i pracę czerpały od ogółu.

Każda panna dążyć powinna do zdobycia sobie takiego stanowiska w społeczeństwie, aby mogła w razie potrzeby do śmierci na niem pozostać i nigdy nie czuć się zbyt czerpaną jednostką, lecz zawsze pożyteczną.

Wychodząc za mąż wtenczas będą tylko te, które czują się powołane do tego zakonu (podobno jest to zakon najcięższy ze wszystkich innych) z całym zasobem sił, energii, z żywym pragnieniem podłożenia swemu zadaniu; iść będą za głosem serca i rozumu. Takich zaś, które z założonemi rękoma czekają na męża-ideał, doczekać się go nie mogą i w końcu idą za pierwszego lepszego, byle wyjść za mąż, bo nie lepszego nie pozostaje im do zrobienia na świecie, idą smutne, zniechęcone, wyczerpane, — takich nie będzie.

Dotąd panny z małemi wyjątkami były niczem w społeczeństwie, nie dla swego społeczeństwa nie czyniły, społeczeństwo żadnej korzyści z nich nie miało; otóż my, panny obecne, czujemy się dojrzałymi ludźmi, i chcemy na to miano zasłużyć, zasłużyć zaś możemy tylko zasługą i czynem. By się to stało jednak, potrzeba nam pomocy i przejęcia się temi samemi pragnieniami naszych wychowawców, gdyż początkiem wychowania oni kierują, a początek to fundament, oni mają władzę całkowitą nad umysłem i sercem jeszcze niedojrzałym i oni tylko mogą nadać kierunek, który następnie odpowiadać będzie pragnieniom i dążeniom młodej panny.

*Eos.*



## Na rozstanie, pożegnanie...



### I.

Na rozstanie, pożegnanie

Piosnkę rzucam znów,

I stłumione serca łkanie,

Sny, co ziścić się nie mogą,

Kwiat, co zakwitł nade drogą —

Rzucam ci tu na rozstanie

W garstce spiewnych słów...

Hej — dziewczyno!... Sny przemina,

Wyschnie szczęścia zdroj...

Ale piosnki w dal popłyną,

I poniosą z sobą światu

Blask słoneczny, zapach kwiatu,

I ten uśmiech twój, dziewczyno,

I ten uśmiech twój...

Na rozstanie, pożegnanie,

Piosnkę rzucam znów...

### II.

O cichy, jasny, słoneczny dzień!...

Czemu tak szybko na czasu fali

Zniknął w oddali

I skrył się w cień,

Ten cichy, jasny, słoneczny dzień?...

Nieśmiały marzeń błękitny kwiat

Wiednącą główkę ku ziemi chyli...

Minionej chwili

Nie wróci świat...

Nieśmiały marzeń wiednie już kwiat...

A serce, pełne bolesnych drzeń,

Na szarość życia próżno się żali...

— Zniknął w oddali

I skrył się w cień

Ten cichy, jasny, słoneczny dzień...

### III.

Nie wolno mi o tobie śnić

I kochać cię, dziewczyno...

Kto inny będzie z ust twych pić

Najsłodsze pieśczęt wino...

Tęcza marzeń moich nieć

Zerwała się, dziewczyno...

I trzeba mi uczucia kryć,

Czy miną, czy nie miną...

Spokojnie w drogę swoją idź

I kwiaty rwij, dziewczyno...

Bez twoich oczu muszę żyć,

Choć z moich — lzy popłyną...

Nie możesz ty mi szczęściem być

I pieśnią mą jedyną...

Nie wolno mi o tobie śnić

I kochać cię, dziewczyno!...

*Leon Rygier.*



## POGADANKI PEDAGOGICZNE

### *Narcyzy Żmichowskiej.*



(Dokończenie).

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych wierszy Gabryelli, to wiersz „Do moich dziewczynek,” napisany dla ukochanych siostrzenic. Przytaczać go tu niema potrzeby, sądzę bowiem, że czytelniczkom „Bluszczu” dobrze jest znany! Zwłaszcza owa strofa, stanowiąca niejako jądro, treść poezyi, gdy po zaznaczeniu, czem jest miłość w życiu dziewczyny, mówi:

A większem szczęściem od tej miłości  
Jest wielkie szczęście ludu całego;  
Prawo Chrystusa w rzeczywistości,  
Ze słowem Bożem, chleb dla każdego;

Z życiem na ziemi, miejscem wśród tłumu,  
Ze światłem słońca, światło rozumu;  
Z pamięcią przodków, win odpuszczenie  
I z pracą wszystkich, wszystkich zbawienie.

Ta strofa wyryła się wam niezawodnie w pamięci niezatartymi głoskami.

Również wiersz z „Poganki,” będący piękniejszą odezwą do kobiety, jaka kiedykolwiek wypowiedziana została w naszej poezji, najwznieślej oznaczającą posłannictwo kobiety na ziemi, zawiera wszystko, co na drogę życia i walki poetka dać nam mogła, jako błogosławieństwo i drogowskaz. Już samo oznaczenie miłości kobiecej: *jako świętość i cnotę, jako szczęście i siłę, mądrość i natchnienie*, stawia uczucie na tej wysokości, która uszlachetnia i oczyszcza, udostajnia i zbawia ludzkość; bo miłość kobiety to *błogosławieństwo, rada i wsparcie*, to „ręka podana w chwili złych myśli i pokus szatana.” Oznaczając tak wysokie posłannictwo niewiasty, Gabryella przez to samo stawia jej obowiązki do spełnienia, *misję* surową, lecz idealnie piękną. By dorosnąć tej miary, oznaczonej przez poetkę, trzeba czujności i pracy, trzeba czystości i prawdy uczucia, które jest duszą naszej duszy, jeżeli wolno się tak wyrazić; największą świętością człowieka.

Między innymi mniej znanymi utworami Gabryelli, znajduje się wstęp do książki z modlitwami, przeznaczonej na upominek macierzyński. We wstępie tym znajdujemy te same rady i uwagi, ten sam duch w nim wieje, co w pogadankach pedagogicznych, co w przytoczonych poezjach o kobiecie i miłości pisanych. Że celem życia nie szczęście, lecz doskonałość, na każdym kroku więc pytać trzeba, jaką korzyść dusza odniesie z danego faktu, postanowienia, zamiaru, zawsze i wszędzie szukając Królestwa Bożego i sprawiedliwości, starając się o cnotę dla siebie i bliźnich. Cnota jest siłą, jest przywyknięciem do dobrego. Kto się nie doskonali, ten się psuje, „kto nie zbiera z Chrystusem, rozprasa.” Dzień za dniem powinien przynieść naukę, objawienie jakiego piękna, rozbudzenie jakiego poczciwego uczucia, spełnienie jakiego dobrego uczynku.

Między przesłannymi i podniosłymi radami, znajduje się i ta myśl szczytna, którą przytaczam w całości: „Niechaj ci nigdy krzywdy bliźniego obojętną nie będzie, niechaj każde uciemiężenie chęć pomocy, każde nadużycie potrzebę oporu z twego serca wywoła. Choćbyś sama szczęśliwie i swobodnie i spokojnie żyła, jak Mojżesz na królewskiej córce dworze, nie zapomnij nigdy o braciach pogńebionych, o Izraelitach w egipskiej ziemi, i dla każdego z nich miej serce Mojżesza. Na łaknienie i pragnienie sprawiedliwości, ja cię błogosławie!”

Jest jeszcze inna modlitwa podniosła i natchniona, a właściwie komentarz, wytlómaczenie słów modlitwy: „Święć się imię Twoje”—przeznaczona dla młodej, ukochanej wychowanki, w chwili jej powrotu do rodziny, po ukończeniu nauki szkolnej. Te święte i błogosławione słowa należą się każdej z czytelniczek „Bluszczu,” każda mogłaby nauczyć się ich na pamięć i przyjąć do serca na życie całe. Dlatego rozstając się z czytelniczkami „Poga-

danek pedagogicznych” i chcąc wrażenie tej duchowej puścizny utrwalić, wypisuję tu słowa Narcyzy, stanowiące, zdaniem moim, najlepsze zakończenie odczytów, streszczonych moim nieudolnym piórem.

„Święć się imię Twoje.”

„Nie kazał nam Chrystus prosić codziennie, aby się Bóg święcił, gdyż Bóg sam w sobie jest najświętszy, o Nim wstępniemi słowami już ogłosił, że to „Ojciec, który jest w Niebie,” ale do tego ojca, który jest w niebie, w najwyższości każdego przymiotu, w doskonałościach każdej doskonałości, w wszechmocności, w wszechwiedzy, we wszechkochaniu, we wszechszczęściu — do Tego Ojca kazał nam Chrystus wołać raz po raz, bezustannie, przez wieki, „Święć się imię Twoje.”

„Bo Imię Boże, to nie Bóg Sam w Sobie, to nie Bóg w Niebie, tylko Bóg w pojęciach ludzkości i w sumieniu człowieka. Świętość imienia Bożego, to nie sama pieśń chwały, nie sam głos wyznania od północy do południa, od wschodu na zachód brzmiący; to nie przybytków Pańskich wspaniałość; na taką chwałę, na takie wyznanie z łatwością i poganiństwem zdobyć się może. Świętość imienia Bożego, to przedewszystkiem miara, według której wyobrażenie o Bogu w umyśle naszym i w sercu naszym rozmiarujemy. Stosownie do tej miary człowiek pojedynczy zbawia lub potępia duszę swoją; jest ateuszem, poganiem, fanatykiem lub religijnym, prawowiernym, gorliwym chrześcijaninem. Jakiej wartości imieniem pojedynczy człowiek Boga uczci w swojej piersi, rozświetli w swoim rozumie, osadzi w swoich nadziejach, takiej wartości Imieniem napiętnuje życie swoje, taką wartość odbije w ukształceniu swoim i taką cząstką jego zbawienia mu będzie. Otóż dlatego, abyśmy tej wartości nie zfałszowali, abyśmy jej nie ograniczyli ciasnotą ziemskich foremek i nie przyćmili ciasnotą naszego niedołęstwa, Chrystus nam każe ciągle się odzywać błaganiami wszystkich ludów do Boga: „Święć się Imię Twoje.”

„Kiedy więc prosimy, aby się święciło Imię Boże, wtedy prosimy, aby z niedokładnych naszych wyobrażeń, z drobnostek i pomyłek właściwych naszej ułomności, Imię to rosło coraz wyżej, przyswiecało coraz jaśniej treścią Istoty Bożej.

„Kiedy prosimy, aby się święciło Imię Boże, wtedy prosimy, abyśmy nad dzisiaj uznane dobro, jeszcze wznieślejszego dobra pojęcie ogarnęli; aby sprawiedliwszą się stała sprawiedliwość nasza, mędrszą mądrość, prawdziwszą prawdą, miłośniejszą miłość.

„Abyśmy szczebel za szczeblem wspinali się po Jakubowej drabinie i stawali coraz bliżej Stwórcy naszego i czcili Go coraz wyraźniej w prawdzie i w duchu naszym.

„Przez każdy szczegół z ogólnej skarby praw wszelkich wyciągnięty, przez każdy nabytek umysłu, i rozwinięcie każdej od Boga danej nam zdolności święci się Imię Boże.

„Przez każde zapragnienie lepszego, przez boleść nad zepsuciem, przez wstręt do grzechu, przez oburzenie na widok niesprawiedliwości, przez odwagę w zawstydzeniu wszelkiego fałszu i kłamstwa, święci się Imię Boże.

Przez uwielbienie dla cnoty, przez entuzjazm dla piękna i wzniosłości, przez zapal ku temu, co trudne a konieczne i sprawiedliwe, przez spełnione obowiązki, przez zręczystwione ideały, święci się Imię Boże.”

Takie słowa piękne i podniosłe, znajdujemy u Gabryelli, takimi dopełnić można owe „Pogadanki,” w których przekazała kobietom swój pogląd na życie i stanowisko w społeczeństwie. W tych słowach przekazała nam poniekąd swą czystą, wzniosłą duszę.

Wanda Żeleńska.



Ferdynand Hoesick.

## FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ.

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

Niepewność ta, co pocznie z sobą w najbliższej przyszłości, w ogóle niekorzystnie oddziaływała na jego ustrój psychiczny, sprawiała, iż przeważnie usposobiony był minorowo, że go dręczyły spleeny i melancholia, że go często odbiegała wrodzona mu wesołość, że bywał zwykle smutny, a niekiedy i „zły” nawet, nie umiejąc jasno określić powodu tego złego humoru<sup>1)</sup>. „Nie uwierzysz, skarżył się któregoś dnia w liście do Wojciechowskiego, jak dla mnie teraz Warszawa smutna; gdyby nie to, że rodzina mi uprzyjemnia pobyt, tobym w niej nie wysiedział. O jakże to przykro nie móżdź przyjść do kogo, podzielić się z nim smutkiem, radością; jak to niegodziwie, kiedy coś cięży na sercu, a niema gdzie ciężaru złożyć. Wiesz, do czego ta alluzya. Fortepianowi gadam to, cobym tobie nieraz chciał powiedzieć...”

Czytając powyższe wyznanie, łatwo się nabiera przekonania, że to alluzya do jakiegoś faktu w życiu Fryderyka, z którym tańił się w domu, w który tylko niektórzy z jego przyjaciół, a przed innymi Tytus Wojciechowski byli wtajemniczeni, faktu, który jednak przenikał całą istotę Chopina, był źródłem jego radości i smutków, jego serdecznych „ciężarów,” jego trosk i udręczeń, jego uniesień i spleenów. Cóż to był tedy za fakt? Do czego alluzya był ów liryczny ustęp w liście do przyjaciela? Z jakich to uczuć Chopin zwierzał się fortepianowi, nie mogąc niemi, pod niebytność Wojciechowskiego, podzielić się z nikim, ani z matką, ani z siostrami?

Odpowiedź na to pytanie, odpowiedź, która niby jaskrawy snop światła, rzucony na tajemniczą postać sfinksa, odrazu wyjaśnia wszystko, znajduje się w tymże liście do Wojciechowskiego, tam, gdzie Chopin, mó-

<sup>1)</sup> Dnia 20-go października 1829-go r. pisał Chopin do Wojciechowskiego: „Ślicznie ci dziękuję za przysłany list, ucieszyłem się z niego; masz już tę pociechę, że kiedy chcesz, możesz ludzi rozweselać i poprawiać. Nie uwierzysz, jak byłem zły rano, a jaki dobry stałem się po odebraniu twego listu.”

więc o swej przypuszczalnej podróży do Wiednia, zapewnia przyjaciela, że jeśli się tam udał raz jeszcze, to „nie dla panny Blahetki,“ o której mu już pisał poprzednio, bo stanowczo nie panna Blahetka, choć jej zawdzięczał niejedną przyjemną chwilę w Wiedniu, opętała jego duszę i serce. Nie udało jej się to, „bo ja już, może na moje nieszczęście, mam mój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni po nocach, na którego pamiątkę skomponowałem „Adagio“ do mojego Koncertu, który mi inspirował tego „Walca“ dziś rano, co ci posyłam. Uważaj jedno miejsce † (krzyżykiem) oznaczone. O tem nikt nie wie, prócz Ciebie. Jakżeby mi było słodko zagrać ci go, najdroższy mój Tytusie!“

Wspomnianym tu przez Fryderyka „ideałem,“ była panna Konstancya Gładkowska, od lat paru uczenica Solivy w klasie śpiewu w warszawskim Konserwatorium, gdzie kształcą się na artystkę opery, uchodziła wraz z panną Wołkow za najbardziej utalentowaną z pomiędzy swych koleżanek. O niej to, po wystawieniu na scenie warszawskiej „Kopciuszka“ Rossiniego z panią Cymernanową, pisał d. 4-go marca „Dziennik powszechny:“ „Czyliż się już nikt nie znajdzie, coby z Konserwatorium potrafił panny Gładkowską i Wołkow wydobyć pierwaj, nim się podstarzeją i głosy sobie przekrzyczą?...“ Urodzona dnia 10-go czerwca r. 1810-go w Warszawie, gdzie ojciec jej był burgrabią w Zamku, od dziecka okazywała niepospolitą zdolność do muzyki, a szczególnie do śpiewu. To sprawiło, że gdy doszła do jakiegoś 16-go roku życia, oddano ją do Konserwatorium, gdzie, jako kształcąca się na koszt rządu, mieszkała nawet. W roku 1824-ym, stosownie do uchwały Komisji spraw wewnętrznych, urządzono przy Konserwatorium pensjonat dla sześciu elewów płci obojga, którzy mieli tam, prócz nauki, pomieszczenie i utrzymanie. Na każdego ucznia przeznaczono 778 złotych, a na uczennicę tylko 651 złotych<sup>1)</sup>. Otóż w gronie uczennic tego internatu znajdowała się od lat paru także i piękna córka burgrabiego. Piękna, bo jako dorodna jasnowłosa dziewczica o ciemno-szafirowych oczach, postawna i kształtna, nietylko była jedną z najlepszych i najzdolniejszych uczennic, ale i—obok panny Wołkow—najpiękniejsza. Jakoż nie zbywało jej na wielbicielach, zwłaszcza, że za rządów Solivy mężczyźni, nie wyłączając wojskowych, mieli dość łatwy przystęp do wychowujących się w internacie elewek.

Elsner, któremu ten liberalizm ze strony przełożonego nad klasą śpiewu wcale się nie podobał, tak w pamiętnikach swoich opisuje atmosferę, którą przez lat parę oddychała w internacie panna Gładkowska: „Po śmierci Staszycy zła wzięło już zupełną górę. Niejednokrotnie ostrzegałem dyrekcję teatralną, że Soliva źle robi, przyjmując obcych mężczyzn, a szczególnie wojskowych, do śpiewu duetów z pannami; zasłaniałem się tem, że mam prawo czuwać nad postępowaniem elewek instytutu, na którego czele stoję, lecz

wysmiano moje moralizowanie, a swoje robiono. Jakoż pod pozorem konieczności obeznania uczennic z wielkim światem, czyli *dobrym tonem*, nim publicznie na scenę wystąpią, i z przekonania, że dla moich nienaruszonych zasad nigdy bym na to nie przystał i nie zezwolił, wyrobił sobie Rożniecki następny przywilej: że wydział Konserwatorium, obejmujący śpiew, dramatyczność i deklamację, a przez ministerium spraw wewnętrznych opłacany, jako też wypłata pensji w tym wydziale, oddany był pod bezpośrednie zawiadywanie prezesa dyrekcji teatralnej, o czem uwiadomiono mnie pismem urzędowym, zawierającym prócz tego inne jeszcze rozporządzenia, mianowicie, że pani Małecka zostanie guwernantką uczennic i stołować je u siebie będzie; a niejaka panna Paris nietylko pod przewodnictwem Solivy lekcyje śpiewu udzielać będzie, lecz również przyuczać ich ma obejścia i znajdowania się w wyższych sferach towarzystwa salonowego; nakoniec, że mieszkać powinna w gmachu Konserwatorium. Wprawdzie później Soliva i panią Małecką, i panią Paris z miejsc powyższych potrafił wyrugować, co łatwo było przewidzieć; ma się jednak rozumieć, że wtedy nie miał już mnie pod bokiem. Panienci dojrzywały w lata i talenta; do tych ostatnich wiele się przyczyniła pani Lenzi, nauczycielka śpiewu, i p. Celli, także dający lekcyje w Konserwatorium za osobną zapłatą. Czynności zatem Solivy ograniczały się tylko na przywłaszczaniu sobie cudzej sławy i zmuszaniu mnie do jak najprędzej bezczynności w artystyczno-naukowym wydziale. Kończąc moje notaty o Konserwatorium, dodać muszę, że Soliva, doszedłszy nareszcie do zupełnego skutecznego planu swego co do organizacji wewnętrznej instytutu wedle myśli swoich, musiał jeszcze raz stanąć przy mnie na wielkim a publicznym egzaminie. Panna Paris uwolnioną już była od obowiązków; pani Małecka odprawiona i zastąpiona przez panią Soliwę w posadzie guwernantki i gospodyni, która, jako córka traktyera, będąc obznajomioną z gospodarstwem oddawna, podczas powyższych intryg starała się o to, nie wydając się jednakże z tem jawnie.“

Były to warunki, niekoniecznie dodatnio wpływające na młode elewki, zwłaszcza, gdy się miało takie szczęście do mężczyzn, jak Konstancya. Czy i ona śpiewała duety z młodymi wojskowymi, na to dowodów niema żadnych, ale istnieje świadectwo samego Chopina, że pannie Gładkowskiej nadskakiwało paru oficerów rosyjskich ze świty Wielkiego Księcia Konstantego, w tej liczbie adjutant jego, Bezobrazow, oraz dwóch innych, Gresser i Pisarzewski<sup>1)</sup>.

W jakich okolicznościach spotkał się Fryderyk po raz pierwszy z Konstancyą? Było to na jednym z koncertów w Konserwatorium. Sprawozdanie z tego koncertu, który należał do najświetniejszych w sezonie, podała „Gazeta Polska“ z dnia 21-go kwietnia 1829-go roku. „Przed kilku dniami, czytamy tam, wykonane zostały różne dzieła sławnych

kompozytorów, Haydna, Haendla, Cherubiniego i t. d. w sali Konserwatorium przez uczniów tego instytutu i amatorów. Piękna wykonawca orkiestry ze 100 przeszło osób złożonej i celujące talenta elewów i uczennic tej szkoły, jako i artystów opery polskiej, zasługują na chlubną wzmiankę. Szczególniej podobają się sola pani Meyerowej, tudzież pannen Wołkow i Gładkowskiej. W kwartecie Rossiniego odznaczał się pierwszy tenorzysta... Ubolewać potrzeba, że więcej niemal było osób w orkiestrze, aniżeli słuchaczy na tym świetnym wieczorze muzycznym<sup>1)</sup>. Wśród tych nielicznych słuchaczy znajdował się i Chopin, jeszcze wtedy uczeń trzeciego kursu Konserwatorium. Od pierwszej chwili, gdy Konstancya ukazała się na estradzie, a cóż dopiero gdy zaczęła śpiewać swym dźwięcznym głosem altowym, Fryderyk stał się podobnym do Szekspirowskiego Romea, z tą jedyną różnicą, że młody Montechi, gdy ujrzał Giuliettę, odrazu jej wyznał swą miłość, gdy on tymczasem, zbyt nieśmiały w podobnych wypadkach, nie mógł się zdobyć na tyle nawet, iżby tego wieczoru zbliżyć się do Konstancyi, zapoznać się z nią, wszczać rozmowę, rzucić jedno i drugie wymowne spojrzenie. Na wszystko to nie stało mu odwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Głos z prowincyi.



W N. 27 „Bluszczu“ szanowna autorka artykułu „Towarzystwo Ochrony Kobiet,“ przedstawiając jasno jego szlachetne cele, wzywa i panie ziemianki do zapisywania się na członkinie tegoż Towarzystwa, za co jej szczerze wdzięczne jesteśmy, że nas nie pominęła.

Zwykle bowiem tylko mieszkanki stolicy, żyjące w środowisku ruchu społecznego i umysłowego, są współdziałaczkami wszelkich udogodnień dla cierpiącej ludzkości, na jakich nie zbywa dobroczynnej Warszawie.

Dowiadując się o nich z pism naszych, z zadością myślemy nad tem, dlaczego warunki życia nie pozwalają i nam przykładać ręki do dobra ogółu, a jednocześnie zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób mogłybyśmy wziąć się do tego?

Ponieważ kobiety, którym los przeznaczył życie na wsi, wśród czterech ścian domowego ogniska, są prawie pozbawione uczestnictwa w owym ruchu społecznym i umysłowym, w jakim mieszkanki wielkich miast mają sposobność obracać się nieustannie.

One to, posiadając w pobliżu księgarnię i czytelnię, mogą odświeżać swój umysł wiadomościami literackimi; na różnych odczytach popularnych wzbogacać go naukowemi wiadomościami; w teatrze i na koncertach

<sup>1)</sup> W liście z 3-go października pisze Chopin do Wojciechowskiego, że idealowi swemu już od pół roku służy. Znaczy to, że służba ta rozpoczęła się dlań w kwietniu roku 1829-go. W kwietniu zaś odbył się w sali Konserwatorium tylko ten jeden koncert z udziałem Gładkowskiej. Łatwo to sprawdzić, przeglądając pisma warszawskie z tego okresu czasu.

<sup>1)</sup> „Kuryer Warszawski“ z d. 18-go października 1900 „O Fryderyku Chopinie,“ przez A. Polińskiego.

<sup>1)</sup> Zob. ogłoszony przeze mnie z autografu w jednocińcu drukarzy krakowskich z powodu 500-ej rocznicy Gutenberga list Chopina do Matuszyńskiego, pisany z Wiednia dnia 25-go grudnia 1830-go roku.

kształcić swój smak estetyczny i muzyczny, a nakoniec łączyć się w stowarzyszenia i kółka — dobro społeczne mające na celu.

Nawet mniej zamożne i niezamożne [kobiety, mogą od czasu do czasu pozwolić sobie na tę ucztę duchową, gdy tymczasem dla nas wieśniaczek, zwłaszcza w obecnych krytycznych dla rolników czasach, trudno marzyć o częstym odwiedzaniu stolicy i uprzyjemnianiu sobie życia w tak szlachetny i pożyteczny sposób.

Towarzyskie życie na prowincji zanika coraz bardziej, a dawna zażyłość w stosunkach sąsiedzkich, owe tradycyjne zjazdy i zebrania po dworach szlacheckich, już tylko do wspomnień należą, co jest wynikiem niepomysłnych warunków ekonomicznych rolnictwa, jak również niksających dworów wiejskich, wskutek gorączki parcelowania własności ziemskich, oddawania ich w ręce włościan a często, niestety, i kolonistów niemieckich! i wynoszenia się rodzin szlacheckich na bruk warszawski.

Dziś, gdy tak bardzo liczyć się trzeba z każdym groszem niemal, mało kto może sobie pozwolić na prenumerowanie kilku pism periodycznych i codziennych, nie umiemy zaś zdobyć się na to, aby w danej okolicy każdy dom sąsiedzki inne prenumerował pismo, udzielając ich sobie wzajemnie.

Zarzucają też nam niejednokrotnie, że większość mieszkanki tych dworów wiejskich zasklepiała się w granicach swych obowiązków, jak ślimak w swej skorupie, a jedyną ich myślą przewodnią i zadowoleniem życia jest opędzenie potrzeb rodziny, przyrządzenie smacznych potraw i ciast, oraz pokazanie się w dość modnym stroju w parafialnym kościele lub na wizycie w sąsiedztwie, gdzie ogólna wintomania, oddziela towarzystwo męskie od kobiecego, pozostawiając temu ostatniemu rozrywkę w postaci „millej pogawędki“ — polegającej na wzajemnym udzielaniu sobie nowinek okolicznych, na wyrzekaniu na służbę i lud wiejski, oraz na niewyczerpanym temacie o dzieciach własnych. Czasem coś nie coś wspomni się o świeżo przeczytanej powieści, o katastrofie na Martynicy lub w innych miejscowościach, o przebrzmiałym jubileuszu Sienkiewicza i Oblęgorzku, wzbudzającym zazdrość swoim urządzeniem.

Po za tem kończą się niby wywody pań sąsiadek na szerszej arenie świata, po kilkogodzinnej zaś zabijaniu czasu podobną rozmową, rozjeżdżając się one każda do swej domowej zagrody i spraw codziennego życia.

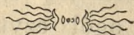
Jakkolwiek przedstawiony powyżej obraz istnienia pań na wsi, jest po części rzeczywistym, jednak w obronie ogółu naszego muszę wyznać, że większość bodaj jest osób inteligentnych, o szerszych aspiracjach, na których duch postępu i kultury wycisnął swoje piętno.

Istoty takie, radeby iść za tym ogólnym postępowaniem czasu, radeby działać pożytecznie dla społeczeństwa, poświęcając się w tym kierunku, o ile ich obowiązki i środki materialne pozwalają na to. Tyle zaś mamy do zrobienia wśród ciemnych mas młodszej braci naszej, że usiłowania jednostek w tej sprawie, pozostaną tylko drobnymi kroplami w morzu i nic nieznaczącymi ziarnkami, które wtedy

dopiero plon obfity wydadzą, gdy na wzór siostrzyc naszych z Warszawy, zaczniemy łączyć się również w stowarzyszenia i kółka, a jako córki jednej ziemi, pójdziemy ręką w rękę drogą społeczną dobra!

Gdyby wśród nas znalazła się choć mała cząstka kobiet dobrej woli i odważniejszej natury, chcących myśl szanownej autorki artykułu „Towarzystwo Ochrony Kobiet“ w czyn zamienić i dać wyraz uczuciom humanitarnym swoim, to z pewnością swym przykładem pociągnęłyby za sobą wiele innych współrodaczek, tymczasem zaś, prośbę zanosimy serdeczną — podajcie nam sposób do osiągnięcia tego celu, nie grzeszy bowiem nieświadomy — tylko zarozumiały.

Wieśniaczka R. S.



## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.



Wacław Rogowicz: „Zocha.“ Powieść współczesna. Warszawa, 1902. Skład główny w księgarni M. Borkowskiego. — Janusz Korczak: „Dzieci ulicy.“ Powieść. Warszawa, 1902. Nakładem A. Pajewskiego. — Władysław Sterling: „Poezycy.“ Kraków. G. Gebethner i Sp.

Kwestya stosunków serdecznych, łączących wykształconego, intelligentnego mężczyznę z kobietą dobrą, łagodną, posiadającą wszystkie zalety, ale pod względem umysłowym stojącą daleko niżej od ukochanego człowieka, jest dotąd nieuregulowaną i należy do tych spraw, które albo nigdy, albo bardzo nierychło zostaną uregulowane — i jako taka, wabi i nęci powieściopisarzy i dramaturgów, służąc za temat bogaty do sztuk lub szkiców, opartych na motywach psychologicznych. W ostatnich czasach najsilniej poruszoną ona została w świetnych „Karykaturach“ Jana Augusta Kisielewskiego, a ostatnio w powieści młodego, nieznanego pisarza, Wacława Rogowicza. Tytuł powieści, która w świecie literackim wzbudziła dość żywe zainteresowanie i była przedmiotem wielu krytycznych badań i ocen — „Zocha“, od imienia dziewczyny, która jest bohaterką utworu, a treść w głównych zarysach przedstawia się jak następuje:

Młody, dwudziestoczteroletni student, Tadeusz Stalicki, trochę literat, trochę artysta, ma od lat paru stosunek serdeczny z ubogą dziewczyną, Zochą Brzeźniakówną, która mieszka z matką obok niego, na jednym kurytarzu; ztąd bliższa znajomość, ztąd i opieka, jaką Tadeusz roztacza nad chorą Brzeźniakówną, a później i nad Zochą, która wreszcie ulega mu zupełnie, kochając go nad życie. Brzeźniakowa niczego się nie domyśla, nie wie, że opiekun córki jest jej kochankiem zarazem, że Zocha spędza dużo czasu w jego kawalerskim pokoiku, nie tylko w celu uczenia się od niego... Nie wie, bo — biedna suchotnica — dni i noce przepędza w łóżku, czekając, rychło li dzwoni jej pogrzebowy zągędzie, rychło li odejść jej każą na sen wieki, pod ziemię cmentarną, co wszystkie troski utuli i smutki, a bole ukoi. I trwa ten stan rzeczy długo, długo, tak długo, że

w końcu Tadeuszowi przykrzyć się poczyna stosunek z Zochą, którą napróżno pragnie podnieść do swojego poziomu: Zosia jest obdarzoną sercem naczulam, gdy tymczasem władze umysłowe spią u niej w odrętwieniu... Tadeusz zniechęcony, zaczyna analizować stan swój, wgłębia się w swoją duszę i powoli przychodzi do przekonania, że Zocha nie kocha, że nie kochał jej nigdy — że pożądał jej tylko zmysłami, że kochał w niej, po za jej pięknosciami, jej miłość dla siebie... I w umyśle jego poczyna kielkować zamiar zerwania z Zochą, zerwania, które w tym razie jest niuniknione i potrzebne dla jego szczęścia i spokoju. Na domiar złego — stara Brzeźniakowa na łożu śmiertelnym powierza Zochę opiece Tadeusza i każe mu przysiąc, że on jej nigdy, nigdy nie skrzywdzi... Ale Tadeusz nie chce przysięgać, nie może — a z jego przerażonych oczu, z jego zmieszania Brzeźniakowa dowiaduje się o naturze stosunku jego z Zochą i umiera z przekleństwem na ustach... Po jej śmierci Tadeusz, mimo straszną rozpacz Zochy, dochodzącą u niej wprost do szału, zrywa z nią, postanawiając się nią opiekować i nadal — zdaleka... Ale Zocha tej ofiary nie chce i nie może przyjąć, więc ucieka, tuła się czas długi bez przytułku i opieki, sama jedna, opuszczona, nieszczęśliwa, z nawpół wygasłym w sercu uczuciem dla Tadeusza, aż w końcu wstępuje do cyrku i na próbie, przez sztalmejsztra, który się w niej kocha i nie chce jej oddać w ręce dyrektora cyrku — zostaje zrzuconą z liny i umiera... A umiera w chwili, gdy Tadeusz, jej jedyny kochanek, prosi o rękę ukochaną przez siebie i miłującą go nawzajem szczerze — pannę Halę Polanowską... Władysław Horski, serdeczny druh Tadeusza, który niegdyś kochał się w Hali i ustąpił miejsca swego Tadeuszowi — Horski, który widział śmierć Zochy, przynosi przyjacielowi wieść o jej tragicznej śmierci w chwili, gdy tenże stoi u szczytu szczęścia, jednocześnie bowiem z wiadomością, że Hala go kocha, otrzymał list, donoszący mu, iż za rozprawę konkursową dostał złoty medal.

I oto szczęście, sława, bogactwo czekają Tadeusza: ma ukochaną kobietę, która go rozumie i odczuwa, ma przyszłość przed sobą — drogę do kariery otwartą... a jednak musi to wszystko porzucić — i odejść... Tak — odejść w one światy błękitne, gdzie wszystkie gwary tej ziemi milkną, odejść na zawsze, odejść dobrowolnie... Tadeusz uważa się za sprawcę nieszczęścia i śmierci Zochy, czuje się winnym krzywdy wyrządzonej Hali, Horskemu i sobie, i mówi:

„Jestem poczwórny zbrodniarz... i chodźcie sobie mogę w biały dzień po mieście i nikt mnie nie zaaresztuje... To mnie napełnia pogardą dla samego siebie: najwstrętniejsi zbrodniarze są ci, którym kodeks kryminalny nie zarzucić nie może... Powiniennem być ukarany... sam sobie wymierzę karę...“

I pod wpływem tych myśli Tadeusz idzie nad rzekę, za młyn, gdzie nieraz błądził z Halą — i odbiera sobie życie...

Powieść skończona — ale czytelnik długo pozostaje pod jej wrażeniem, smutnym, ponurym, grozą przejmującym...

Jakto?

Więc za jeden błąd, popełniony w zaraniu życia—trzeba całe życie pokutować, jeśli chce się żyć dalej, lub umrzeć odrazu, gdy niema się siły do tego, aby ciągnąć taczkę skazańca?

Smutne to, rozpaczliwe — a jednak, tak jest—choć tak być nie powinno...

Tadeusz Stalicki to natura prawa, szlachećna, nawskróś artystyczna jednak — a więc łatwo dająca się unieść wrażeniom chwili...

Zocha, jak to wiemy z powieści — sama prawie rzuciła mu się w objęcia, a on — on lubił ją bardzo, pożądał przytem, więc oddał się fali zmysłów, która uniosła rozważę i zastanowienie hen — hen, daleko...

Wziął Zoche, bo w danej chwili czuł, że jej pożąda, że ją kocha, że mu z nią dobrze, bardzo dobrze.

A gdy minęły pierwsze chwile upojenia — gdy poczuł, że jej nie kocha, nie kochał nigdy — zapóźno już było się cofać!

I za to winić Tadeusza nie można — bo postępował, jak człowiek nierozważny, ale nie podły: on nie uwodził Zochy, jemu się zdawało, że jej miłość wypełni mu życie całe... Uczył ją, pracował nad nią — napróżno. A jednak Tadeusz słusznie odpokutował za winy — tak jest, słusznie... Człowiek, który odrazu jednym ciosem zabija to, co lata trwało, który bez namysłu przecina węzeł stosunku z dziewczyną chorą, a po śmierci matki będącą w wyjątkowym stanie naprężenia nerwowego, dziewczyną, o której wie, że kocha go nad życie — jest egoistą, jest człowiekiem bez serca... Tadeusz wiedział, ile — zerwanie kosztować będzie Zoche — okazał brak serca i nieuczciwość, wyrządził — może mimowolnie i bezwiednie — krzywdę, domagającą się odwetu...

I odwet przychodzi — w chwili, gdy Tadeusz najmniej się tego spodziewa...

Pan Waclaw Rogowicz w powieści swojej nie rozwiązuje zapytania: „Czy Tadeusz słusznie ponosi karę“ — ale grupuje fakty, rysuje charaktery, dając czytelnikowi pole do refleksji... Jako utwór literacki, jako dzieło sztuki, plód ducha ludzkiego — „Zocha“ posiada duże braki, a największym jest słaby rysunek postaci Zochy, Hali i Horskigo; — jeden tylko Tadeusz namalowany jest z siłą charakterystyki i w powieści wyszedł najplastyczniej. Po za tą wadą są i inne, a mianowicie: brak ciągłości, jednolitości w utworze, który sprawia, iż czytelnik odnosi wrażenie, jakby pierwszą połowę dzieła (stosunek z Zochą) autor pisał pod jakimś wrażeniem, które potem minęło — a drugą — już zupełnie na zimno, więcej *robiąc*, niż *tworząc*.

O ile stosunek z Zochą, jego oświetlenie, tło całe, węzeł intrygi, napięcie dramatyczne — w pierwszej połowie utworu porywają widza, o tyle druga część powieści jest bardziej frazeologią pustą, bez treści... Dopiero w scenach końcowych, np. śmierci Zochy i Tadeusza talent autora znów zabłysnął, odtwarzając owe sceny z artyzmem: dużo w nich serdecznego odczucia i dobrej psychologii...

Debiut pisarski p. Rogowicza pomimo pewnych braków i usterek, należy zaliczyć do bardzo szczęśliwych, na dobro autora zapisując jeszcze język ładny i czysty... (Tylko dla czego autor stale pisze: *oryginalny*, zamiast *oryginalny*?).

Od „Zochy“ p. Rogowicza przejdźmy do „Dzieci ulicy“, szkicu powieściowego pióra utalentowanego humorysty i dziennikarza, Janusza Korczaka. Młody autor badał widocznie życie uliczników warszawskich, bo w powieści swej (której treści, obfitującej w mnóstwo barwnych epizodów, przytaczać nie będziemy), dał nam bardzo dobrze pomyślane i zarysowane wiernie typy brukowe. Całość, przepojona szlachetnym optymizmem, nacechowana altruistycznymi dążeniami do uspołecznienia i wykształcenia szerszych mas, zasługuje na uważne przeczytanie, choć formą bardziej feljeton, żywo kreślony, niżeli utwór powieściowy, artystyczny, przypomina... Dużo ironii subtelnej, niezjadliwej, humoru, życia, język czysty, to zalety powieści p. Korczaka, która powinna się rozejść szybko i zainteresować nasz ogół czytający, zasługuje bowiem na to w zupełności. Młodemu pisarzowi, który z sercem idzie w tłum obcych mu, niższych pod względem nietylko umysłowym — ludzi i nieść im pragnie światło, należy się szczerza zachęta do uczciwej pracy i całkowite uznanie — którego też, sądzimy — ogół mu nie poskapi...

Na zakończenie niech mi wolno będzie skąpać duszę w ożywych falach poezji szczerzej, która płynie ku nam ze zbioru pieśni Władysława Sterlinga, wydanego niedawno... Młody to pieśniarz, jeden z najmłodszych, ale, choć jak i oni, smutny, rozgoryczony i ironizujący, umie jednak niekiedy chwycić za bardon i grzmiący hymn wydzwonić...

„Hej, nocą, nocą, lipcową nocą — złote ostrogi w świetle migocą, sto pysków końskich uszy wypręża, sto iskiek ciska kuta pawęża, sto kit liliowych snopem wykwitą — sto koni tłucze w srebrne kopyta!...”

„...A ich czaprakiem mgły welon szary, a ten mrok czarny — to ich sztandary, a uździeńnicą — ten tuman biały, a te poświsty — to ich hejnały, a gromów ryki — to ich moździerz... Bije godzina! Na bój rycerze!...”

Siła, żywiołowa niemal, jakaś moc nie dzisiejsza bucha z tych strof, tak dosadnie, a tak pięknie malujących burzę górską... Nie możemy tu przytoczyć całego wiersza dla braku miejsca, ale z tego krótkiego wyjątku czytelniczki chyba poznają, że mamy do czynienia z prawdziwym poetą.

A dopiero owe miękkie „Nokturny“, skóńczone pod względem formy „Sonety“, lub takie poezye, jak „Cisza wieczorna“ czy też „Hymny“.

Lira Sterlinga jest wielostronna — a to dobrze świadczy o młodym lutniście, który piósenką zdobywa sobie serca ludzi, a między innymi — i wasze zapewne, szanowne czytelniczki... Wszak prawda? Ach! tak, przecież dla niego:

„...raj poety: miłością wrząca pierś kobiety...”

Tadeusz Kończyc.

## Z załobnej karty.



S. p. Franciszek Salezy Lewental zmarł w 63-im roku życia w Wiesbaden, dnia 23 Września b. r.

Jeden z najzasłużeńszych wydawców warszawskich, współwłaściciel najpoczytniejszego pisma w Warszawie: „Kuryera Warszawskiego“, rozstał się nagle z tem życiem, skutkiem choroby sercowej, która w ostatnich paru latach rozwijała się z gwałtowną szybkością. Był to człowiek przedsiębiorczy, wytrwały, solidny w interesach, mający przezorność i energię w wykonywaniu swoich planów, więc z małych początków dorobił się znacznej fortuny, którą zdobywał w szczęśliwych okolicznościach uczciwą i nieustanną pracą. Umiał dokoła siebie gromadzić zawsze ludzi z talentem i charakterem wybitnym, którym mógł zaufać i z ich pomocą rozwijać swoją szeroką działalność wydawniczą.

Jego nakładem pod kierunkiem Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) wychodziły przez lat 25 „Kłosy“, mając w dziejach prasy obrazkowej i literackiej poważną kartę; wydawał pod kierunkiem Piotra Chmielowskiego „Bibliotekę najcenniejszych utworów literatury europejskiej“ a Kazimierza Kaszewskiego „Tygodnik romansów i powieści;“ pod kierunkiem Maryi Konopnickiej powołał do życia organ literacko-społeczny dla kobiet „Świt“. Wszystkie te wydawnictwa dzisiaj należą już do przeszłości, gdyż pod koniec istnienia przynosiły swemu właścicielowi straty materialne i utrzymywane były przez niego jedynie dla ambicji wydawniczej. Zbiorowe edycje dzieł Kremera, Korzeniowskiego, Orzeszkowej, Bałuckiego i innych, ogromne i wielkim kosztem wydane „Album Matejki“, mnóstwo książek rzeczywistej zawsze wartości wyszły z jego firmą, jego staraniem i nakładem, jako zdrowy i pożywny pokarm umysłowy dla szerokich kół czytelniczych w owych czasach, kiedy ruch księgarsko-wydawniczy nie był jeszcze tak, jak dzisiaj, ożywiony i rozwinięty. Wydawnictwa Lewentalowskie powoływały do pracy najcenniejsze siły literackie i artystyczne, kupiły przy sobie mnóstwo znakomitych pisarzy, malarzy, ilustratorów, drzeworytników, przyczyniały się do podniesienia drukarstwa, dawały przez całe dziesiątki lat uczciwy zarobek i utrzymanie setkom ludzi, pracujących w biurach redakcyjnych i officynach ruchliwego wydawcy na wielką skalę. Gościnnie dom jego stał otworem dla całej niemal inteligencji miasta, głównie z dziedziny literatury, prasy i sztuki.

Nazwisko nieboszczyka zapisało się chlubnie na kartach historii edytorstwa polskiego, obok takich firm, jak Unger, Gebethner i Wolff, Glücksberg, Orgelbrandowie i inni, którzy w drugiej połowie zeszłego wieku budzili i podtrzymywali u nas ruch wydawniczy w poważny sposób na szerokie rozmiary.

W Paryżu o południu 29 b. m. rozeszła się nagle, przez nikogo niespodziewana wiadomość o śmierci *Emila Zoli*; na razie nie chcia-



no jej uwierzyć. Poprzedniego dnia rozgłosny w całym świecie romansopisarz francuski powrócił z żoną z letniego mieszkania, zdrów, wesóły, w dobrym humorze, kazał służącemu napalić na kominku, położył się spać, a nazajutrz o godzinie dziewiątej znaleziono go w sypialni bez życia. Pokój zapelniony był czadem; połową ciała leżący na podłodze, z nogami spoczywającymi na łóżku, pomiędzy dwoma uduszonemi psami, leżał w bieliźnie trup nieboszczyka.

Żona jego w stanie nieprzytomnym, walcząca między życiem a śmiercią, leżała obok; ją udało się odratować. Oboje przypadkowo padli ofiarą zaccadzenia, tylko pani Zola wróciła do przytomności, mąż jej zaś zeszedł ze świata i oczy zamknął na wieki.

Żył lat 62, z których połowę poświęcił piśmiennictwu; zrodzony z ojca Włocha i matki Francuzki, odziedziczył wrażliwy, zapalny temperament południowca. Późno rozpoczął studia, jako ośmnastoletni młodzieniec w r. 1858-ym wstąpił dopiero do Lyceum Św. Ludwika w Paryżu; pierwotnie poświęcił się zawodowi księgarskiemu i pracował czas jakiś w słynnej firmie wydawniczej Hachette'a, zanim spróbował przerzucić się na niwę literacką. Pierwsze jego utwory nie zwróciły uwagi na niego, nie zapowiadały bowiem wielkiego talentu, dopiero śmiała, jaskrawa w sytuacjach, realistyczna powieść „Therèse Raquin“ i zbiorek nowel „Contes à Ninon“ uczyniły go głośniejszym.

Od tego czasu rosła jego sława i poczytność, zagarniała szybko całą Europę, zdobywał wielbicieli i hołdowników, nie tyle dla teorii, którą sobie wytworzył w belletrystyce, ile dla niepospolitego talentu pisarskiego. Bezwzględna przedmiotowość była jego ideałem; obserwacja najdrobiazgowsza natury zwierzęcej w człowieku, głównym środkiem do odtwarzania realistycznej prawdy; teoria atawizmu i dziedziczności brutalnych instynktów przez całe pokolenia podkładem jego twórczości. W długim szeregu romansów współczesnych na tle epoki drugiego Cesarstwa, powiązanych wspólnie nicią ideową, zamierzył zobrazować „Historię rodziny“ znieprawionej moralnie i fizycznie, w cyklu powieści p. t. „Rougon-Macquart“.

Kolejno przeszedł wszystkie sfery, odmalował wszystkie warstwy społeczne, wyprowadził mnóstwo typów i figur z każdej dziedziny, od proletariatu do najwyższej arystokracji, i we wszystkich wykazał mniej lub więcej zaszczepiony jad zgnilizny.

Henryk Sienkiewicz bardzo ostro, lecz z bystrym zmysłem krytyka i estety rozebrał jego twórczość w swoich „Listach o Zoli.“

Filar szkoły naturalistycznej miał lata tryumfów; podziwiano go i sławiono, utwory jego rozchwytywano w całej Europie, gorszono się niemi, ale je czytano chciwie i zabrudzano sobie niemi umysły. Taka „Nana“, „L'Assomoir“, „La bête humaine“, „La terre“ rozchodziły się w tysiącnych edycjach, tłómaczono je na wszystkie języki. Faktura powieści bywała jaskrawą zawsze, ale i olśniewającą często. Talent pisarski był niezaprzeczenie ogromny, ale używany do celów szkodliwych, do rozgrzebywania samych gnójek i śmietników ludzkich i społecznych,

do rozwiewania trujących miazmatów pesymizmu i naturalizmu; w chwilach największego spotęgowania zdobywał się na takie dzieła, jak „Debacle“ lub „Germinal“, w których imponował siłą ujęcia szerszych tematów i realizmu obrazów, rysunku plastycznego, kolorytu, techniką pisarską, głębią zewnętrznej i wewnętrznej charakterystyki figur.

Pod koniec wyczerpywała się ta niepospolita twórczość, talent zmęczony słabnął w miarę podejmowania coraz nowych i bardziej skomplikowanych tematów; Zola stawał się gadatliwy, nudny, przewlekły, gubił się w massie szczegółów i szczegółików,—od zbytku drzew nie widziało się już samego lasu.

W ostatnich czasach naraził też swoją wziętość i popularność, wmieszawszy się do polityki i wystąpiwszy z grzmiącym oskarżeniem w drażliwej sprawie Dreyfusa; broszura „J'accuse“ zrobiła mu wielu zaciętych wrogów we Francji i zanieprzyjaźniła najgorejszych wielbicieli.

Spisano o nim całą bibliotekę studyów, krytyk, apologii i najostrzejszych filipik.

W historii literatury z ostatniej ćwierci ubiegłego wieku miał swoją kartę, nie zaszczytną, lecz osobną.

Rachunek z nim zrobiono już jednak za życia i zamknięto; przyszłość nie będzie mu miała nic do dopłacenia.

\*

*S. p. Gustaw Frieman*, zmarł w Odessie, przeżywszy lat 59, dnia 26-go września r. b.

Był to swojego czasu bardzo znany i ceniony muzyk, wirtuoz, kompozytor, który pośród skrzypków polskich zajmował stanowisko wybitne, posiadał rozgłos i uznanie w kraju i za granicą, był solistą Dworu Heskiego, profesorem w warszawskim Instytucie muzycznym do r. 1889-go, poczem przeniósł się do Odessy na takież stanowisko w tamtejszej Cesarskiej Szkole muzycznej; nadwątlone zdrowie nie pozwoliło mu długo spełniać tych obowiązków; usunąwszy się do życia domowego, zajmował się pracą pedagogiczną i w tym zawodzie wysokie posiadał zalety.

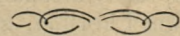
Urodził się w Lublinie z ojca Leona, kontrolera skarbowego i matki Danieli z Czajkowskich; od natury uposażony talentem i wielkiem zamiłowaniem do muzyki, już jako dziecko wyuczył się sam grać na skrzypkach, potem kształcił się pod kierunkiem Serwaczyńskiego, który był nauczycielem Henryka Wieniawskiego i Joachima. W dziesiątym roku życia odbył swą pierwszą podróż artystyczną po kraju. „Cudowne dziecko“ doznało zupełnego powodzenia. Później, już jako dwudziesto-letni młodzieniec, wstąpił do Konserwatorium w Paryżu i jako uczeń słynnego Massart'a po trzech latach studyów otrzymał pierwszą nagrodę. Jeździł potem po Europie z koncertami i wszędzie zdobywał oklaski i uznanie krytyki, aż w r. 1867-ym, uwieńczony laurami zagranicy, powrócił do kraju, poślubił pannę Bogowolską i osiedlił się w Warszawie.

Komponował wiele, ale nie wszystko ogłaszał drukiem; najwięcej powodzenia i popularności zdobyły jego utwory, jak: „Polonez“, „Kołysanka“, „Kujawiak“, „Romans“, „Tańce góralskie“, które wykonywał znakomicie.

Zwłoki jego sprowadzono z Odessy do War-

szawy i pochowano na cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

Artystą był z całej duszy i kochał sztukę, więc grób jego laur ozieniać powinien.



## Kobiety na polu przemysłu.



Miss Elżbieta White, przewodnicząca „Dressmakers Protective Association“ (Towarzystwa opieki nad szwaczkami) w New-Yorku chce wyzwolić tę gałąź amerykańskiego przemysłu z pod wszechwładztwa paryzkich krawców i modniarek. Zamierza przy współudziale większych firm północno-amerykańskich założyć w Paryżu, Wiedniu i Londynie magazyny, któreby zaopatrywały w stroje Amerykanki, podróżujące po Europie, a także swoje rodaczki, siedzące w domu. A oddawna już magazyny mód w Stanach Zjednoczonych wrą oburzeniem na wyzysk krawców paryzkich, którzy, zwłaszcza Amerykankom, naznaczają ceny, przewyższające w dziesięćkroć wartość towaru. Miss Elżbieta White, podczas ostatniej swojej wycieczki do Paryża stwierdziła, że wiele artykułów „czysto paryzkich“, jest wyrabianych w New-Yorku, i tak np. na wystawie sklepowej pierwszorzędnej firmy krawieckiej widziała przepyszne *bolero*, z pierza dzikich ptaków, znajdujących się wyłącznie w Ameryce. Bolero zostało uszyte w New-Yorku, a sprzedawane jest w Paryżu za bajeczne pieniądze, jako *article de Paris*. Miss White przedstawia na to dowody. Wedle jej twierdzenia, Amerykanki północne mają zdumiewające poczucie barw i gust wytworny, lecz dotychczas modystki nie miały dość obszernego pola do wykazania swoich zdolności. Naturalnie krawcy paryscy, zatrwożeni takim projektem, podnieśli alarm; we wszystkich dziennikach dowodzą, że takie magazyny amerykańskie będą tylko rabowały pomysły francuskie, że się nie obejdą bez pracowni miejscowych, że więc amerykańską będzie tylko firma. Tymczasem projektodawczyni, wraz z panną Mollie Thather z Chattanogo (Tennessee) i Alicją Conger ze Serautan (Pensylwania) krzątają się energicznie, dla zorganizowania sztabu szwaczek amerykańskich, któreby chciały jechać za Ocean. Magazyny będą się posilkowały tylko rodakami i rodaczkami. W tych dniach odbędzie się w New-Yorku zjazd modystek i krawców; wybiorą swoich przedstawicieli, którzy mają dowieść Europie, że Ameryka potrafi sama wytwarzać stroje na własny użytek i że zdola wyzwolić się z pod francuskiego wyzysku. Jeżeli im się to uda, miejmy nadzieję, że inne kraje pójdą za przykładem Stanów Zjednoczonych.

c2.



## Kronika działalności kobiecej.



— Znane od dawna już i bardzo chlubnie w piśmiennictwie pedagogicznym, pp. Bogucka i C. Niewiadomska ułożyły „Książkę do czytania“ z ćwiczeniami gramatycznymi dla dzieci od 8—10 lat.

Książka obejmuje głównie najbliższe otoczenie dziecka, a więc dom, podwórze, ogród, wieś, zwierzęta domowe, wreszcie też dużo z miasta i jego okolic.

Treść urozmaicają powiastki moralne i podania historyczne.

Przy końcu każdej powiastki, czy opisu, podany jest plan opowiadania, jako wzór dla samodzielnych opracowań, albo też pytania do odpowiedniej pogadanki. Książkę zamykają ćwiczenia gramatyczne.

„Książka do czytania“ składa się z dwóch części: prozy i poezji, których wzory wybrane nader umiejętnie, zaczerpnięte z najlepszych pisarzy, zastosowane są do potrzeb i pojęć młodocianego wieku.

— Pani Ludwika Bethune, architektka, z Buffalo, pierwsza z kobiet została zaliczoną w poczet członków amerykańskiej akademii budownictwa.

— W Rzymie założone zostało pismo, dwutygodnik, zupełnie na wzór paryżkiej „Fronde,” pod nazwą „Via Lucis.” Kierowniczką tego pisma, którego współpracowniczkami są wyłącznie kobiety, jest pani Rosy Amadori. Pomiędzy współpracowniczkami znajduje się też znana Teresina Labriola, zajmująca od lat kilku stanowisko docenta prawa przy Uniwersytecie rzymskim. Artykuł wstępny w pierwszym numerze „Via Lucis” napisany jest przez nią. Redakcja nowego pisma mieści się przy via Varese, pod n-rem 34-ym.

— Świeżo zebrana statystyka wykazuje, od jak dawnego już czasu kwestya ruchu kobiecego była w Szwecyi i Norwegii kwestyą żywotną, wydającą takie rezultaty, do jakich w środkowej Europie kobiety doszły dopiero w kilkadziesiąt lat później. Same suche cyfry stanowią tu niejako historię rozwoju tak palącej dziś we wszystkich cywilizowanych krajach kwestyi. Już w r. 1845 przyznano kobiecie na półwyspie Skandynawskim równe z mężem prawa majątkowe. W r. 1846 wolno było kobietom samodzielnie zakładać interesy handlowe. Pierwsza nauczycielka w publicznej szkole męskiej rozpoczęła swe wykłady w r. 1853. W trzy lata później uprawomocniono kobiety, jako świadków przy spisaniu testamentów, jak również jako wykonawczynie woli pośmiertnej ludzi, nie należących do ich rodzin. W r. 1859 otworzono gimnazya dla kobiet, z kursami nauk, z małemi tylko zmianami paralelne, z kursami nauk w gimnazyach męskich. W r. 1860 wolno już było kobietom uczęszczać na medycynę i — po zdaniu odpowiednich egzaminów, zajmować się dentystryką. W tym samym czasie zorganizowano szkoły dla kształcenia nauczycielek ludowych. W r. 1862 otrzymały kobiety prawo głosu w gminach, które obecnie przeszło na wszystkie kobiety, płacące jakiegokolwiek podatki. W rok później dopuszczone zostały do poczt i telegrafów. W r. 1866 Akademii sztuk pięknych otworzyły kobietom swe podwoje, a w r. 1869, po raz pierwszy objęły stanowiska nauczycieli śpiewu i rysunku w naukowych zakładach publicznych, oraz stanowiska urzędników w biurach państwowych kolei żelaznych. W r. 1870 dozwolono kobietom po raz pierwszy składać egzaminy na fakultet medyczny przy uniwersytetach, przyznano im jako studentkom równe prawa z prawami kolegów męskich, a w następstwie prawo leczenia. W r. 1872 zniesione zostało prawo, wymagające przy wyjściu zamaż zezwolenia rodziców, opiekunów albo blizkich krewnych (pod rygorem tego prawa pozostały do roku 1882 córki rodzin szlacheckich). W r. 1873 dopuszczono kobiety na wszystkie fakultety przy uniwersytetach skandynawskich. Tu dodać należy, iż od owego czasu przeszło 600 kobiet uzyskało uniwersyteckie dyplomy. W r. 1874 otworzono różne specjalne, wyższe szkoły dla kobiet i rozszerzono o wiele ich prawo własności. Od r. 1888 poczęto wybierać kobiety na członków instytucji dobroczynnych i naukowych. W r. 1891 dozwolono im nabywać i samodzielnie prowadzić apteki.

Widzimy więc jak z każdym prawie rokiem przybywały ogniwa do wielkiego łańcucha, wiążącego w jedną całość prace i dążenia kobiet, rozsiane po różnych dziedzinach, jak stopniowo, poparte uznaniem nauki i władzy, utrwaliło się ich stanowisko na różnym polu pracy.

— Doktor medycyny, p. Adela Huthinson z Minneapolis, zaliczoną została w poczet członków komisji egzaminacyjnej w stanie Minnesota.

— Trzy kobiety, które znakomicie złożyły egzaminy na stopnie doktorów medycyny przy uniwersytecie w Bostonie, zostały zaliczone w poczet profesorów tegoż uniwersytetu. Dr. Sarah Smith-Windsor otrzymała katedrę oftalmologii; dr. Eliza Buchmann-Cahil — gine-

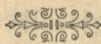
kologii; dr. Marion Coon wykłada morfologię zwierząt.

— W gimnazjum męzkim w Mannheim, tytułem próby, do wspólnej nauki dopuszczone zostały dziewczęta. Od początku roku szkolnego zapisało się siedm, 2 w sekcji, 3 w kwincie i 2 w wyższej tercii. Odnośnie władze oczekują rezultatu tej pierwszej próby, aby orzec stanowczo czy nauka nadal wspólną pozostanie. Początek atoli rokuje rezultat jaknajlepszy. Nowe uczennice w gimnazjum, pilnością i zachowaniem się przykładem są dla chłopców.

— W Akademii sztuk pięknych (Pensylvanien-Academie) w Filadelfii, panna Ella Hergesheimer zdobyła 800 dolarów stypendyum na podróż i studia w Europie. W szkole rysunków i malarstwa w Bostonie, również jednej z uczennic przyznano podobną nagrodę.

— Rząd francuski wysłał z ramienia swego kilka kobiet lekarek do kolonii w Algierze i Tonkinie.

Z. S.



## Nasz ul.



»Niwa Polska,« omawiając w № 36 ostatni okólnik ministerjalny w sprawie wychowania fizycznego, zaznacza, że dotyczy on wyłącznie tylko chłopców, i dodaje słuszną uwagę: »wychowanie szkolne dziewcząt wymagałoby pod tym względem większej troskliwości, gdyż dzisiejsze pokolenie młodych kobiet najwięcej jest upośledzone pod względem zdrowia i rozwoju sił fizycznych. A dowodem tego jest anemia, która straszliwie szerzy się w szkołach żeńskich.«

W № 71 »Gazety Radomskiej« i № 38 »Tygodnia« piotrkowskiego, znajdujemy artykuły, poruszające sprawy wychowania dziewcząt naszych. W »Gazecie Radomskiej« autor art. p. t. »Kilka luźnych myśli w sprawie wychowania praktycznego dziewcząt u nas,« zaznaczając, że liczba szkół elementarnych w Radomiu wzrosła znacznie w ciągu ostatnich lat paru, i że chłopcy mają szkoły: rzemieślniczą i handlową miejskie, nawołuje do założenia takichże szkół, z celem kształcenia praktycznym, dla dziewcząt.

W »Tygodniu« znów p. F. F. w art. »Smutna prawda,« porusza sprawę braku zaufania młodych dziewcząt do matek, a zarazem zgubny wpływ na ich umysły, przedwcześnie zepsutych towarzyszek. W tajemnicy przed matkami czytują one romansidła, poruszające najbrudniejsze tematy życiowe, na zmysłach oparte, rozbudzające w nich wyobraźnię, zmysły, popychające wprost do eksperymentów udanej miłości, do flirtu... I choćby która matka całą siłą macierzyńskiego uczucia, całą potęgą rozumu obronić chciała dziecię swe od zepsucia, odosobnić dziecko od świata nie zdoła, a w świecie atmosfera zepsuta, prąd ogólny porywa im z pod rąk czyste dusze dziecięce i niesie ku zgniliznie.

A ratunek na to?...

»Dopóki, — kończy p. F. F. — nie zreformujemy wychowania kobiet, dopóty źle będzie. Dokąd dziewczęta w domu uważane będą za bawidełka, które prócz lżejszej książki i fortepianu żadnych poważnych nie będą miały obowiązków, siła życiowa poniesie je zawsze na bagniska. Wychowywać, uczyć, do poważniejszych obowiązków zaprzęgać do pracy zagrzewać — oto najpilniejsza nasza, najbardziej paląca potrzeba. Od wychowania kobiet, zależy przyszłość społeczeństwa.«

Ważną wielce sprawę poruszył p. L. V. J. w artykule zatytułowanym »Kobieta zamezna,« zamieszczonym w »Dzienniku dla Wszystkich.«

Zwracając uwagę ogółu na coraz częściej zawierane małżeństwa bez uprzedniego dokładnego poznania się, bez zrozumienia charakteru przyszłej żony lub męża, zastanawia się autor zarazem nad wielką obecnie ilością małżeństw, nieszczęśliwych we wzajemnym pożyciu... Jest zaś to wynikiem tego, że panny wychodzą częstokroć za mąż za pierwszego lepszego, byle był tylko przystojny, lub też stanowią tak zwaną partję; — mężczyzna zaś szuka coraz częściej w żonie swej, nie towarzyski wspólnej pracy i trosk, lecz służącej, która byłaby zawsze powolną jego rozkazom.

Owoce zaś tego jest wzajemna niechęć, niezadowolenie a czasem i nienawiść... Mąż coraz bardziej poczyna stronić od domu, coraz mniej udziela żonie środków na utrzymanie domu, nie dbając wcale o to, co czyni ta żona i dzieci...

Cały więc ciężar utrzymania domu spada na barki nieszczęśliwej kobiety... Ona to musi zapracować na utrzymanie swoje i dzieci, a nieraz i męża; ona to musi niejednokrotnie spłacać długi męża, zaciągnięte na pohulanki, a przytem i znosić nieraz grubiaństwa jego...

W razie, gdy przyczyną niesnasek w domu jest żona, mąż ma prawo porzucić ją, zostawić samą, i nawet nikt nie ma prawa zmusić go do opiekowania się rodziną...

Kobiecie zaś, według przepisów prawa, tego uczynić nie wolno...

Należałoby więc — kończy p. L. V. J. — zmienić to prawo o tyle, by kobieta, która dowiedzie, że mąż jej jest nałogowym pijakiem, że trwoni zarobki, że nie daje na utrzymanie domu, że czas spędza po za domem, — miała prawo usunąć się z pod jego władzy, bez rozpoczynania kroków separacyjnych lub rozwodowych... Zdobędzie ona wtedy możność swobodnego zarobkowania na utrzymanie swoje i dzieci, uniknie niesnasek i zatargów, kończących się niejednokrotnie zbrodnią...

Jednocześnie też wielu pijaków wybije sobie z głowy przekonanie, że żona winna starać się o ich i dzieci utrzymanie... A może to i zdoła nawrócić ich nad drogę pracy?...

Liczbę naszych wydawnictw dla dzieci i młodzieży powiększają od bieżącego kwartału dwa, a mianowicie: »Biblioteka dla młodzieży,« oraz »Moje piśmko,« przeznaczone dla dzieci do lat 10-iu.

Pierwszy zeszyt »Biblioteki dla młodzieży« zawiera w odpowiedniej przeróbce p. P. Trzcinińskiego pierwszą część znanej powieści historycznej H. Rzewuskiego »Zamek krakowski.«

»Moje piśmko,« tygodnik, wydawany pod redakcją znanej działaczki na polu pedagogicznym p. Anieli Szczytowskiej, z uznaniem winien być przyjęty przez małych czytelników, zarówno jak i przez ich rodziców... Podobnego wydawnictwa uczuwać się dawał u nas brak wielki... Zeszyt I-szy prócz wielu powiastek, o podkładzie po większej części pedagogicznym, wierszyków, obrazków, zawiera w końcu wezwanie redaktorki do rodziców dzieci, by zbierali spostrzeżenia swe nad dziećmi, nad rozwojem ich umysłu i nadsyłali je do redakcyi. W razie potrzeby redakcyja chętnie służyć będzie rodzicom i wychowawcom swemi wskazówkami i radami.

My zaś ze swej strony zasylamy nowym wydawnictwom szczerze »Szczęść Boże« w znacznej a zbożnej pracy.

Pszczola.



## OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał bieżący.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi »Bluszczu« (Ś-to-Krzyżka, 11).

### Treść numeru:

Lzy gonia... przez Darwida. — Nasz kwestyonaryusz paniński. — Na rozstanie, pożegnanie... (wiersz), przez Leona Rygiera. — Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, przez Wandę Żeleńską (dokończenie). — Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Głos z prowincyi, przez R. S. — Przegląd piśmienniczy, przez Tadeusza Kończyca. — Z żalobnej karty. — Kobiety na polu przemysłu, przez cz. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz piąty powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. »Zmartwychwstanie Bogów« (Leonard da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycyn 26), — oraz Tablica krajów.

# Vin Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

**NAJLEPSZY PRZYJACIEL ŻOŁĄDKA.**



*Broszura d-ra de Barre*

o winie St. Raphaël, jako o pożywnym, wzmacniającym środkiem, wysłała się na żądanie.



Smak jego jest wysmienity.

Compagnie du Vin  
Saint Raphaël

VALENCE, DROME,  
FRANCE.

Ostrzega się przeciw podrobieniu.

116. Marszałkowska 116.

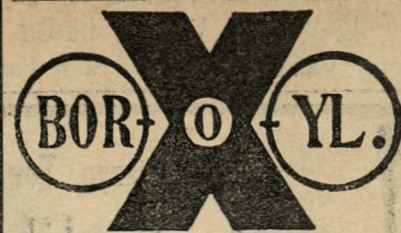
## NOWO OTWORZONY MAGAZYN BŁAWATNY J. Pawłowskiego

Poleca nowości sezonowe

z fabryk zagranicznych i krajowych.

116. Marszałkowska 116.

Dla Pań! Dla Panów!



Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

**BOROXYL**  
chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białosć.

Cena flakonu 60 k.

Żądać wszędzie.

Główna sprzedaż w aptece

**F. ZAMENHOFA**

Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.

Prospekty gratis i franco.

Od Poniedziałku 29 Września i dni następnych

## WYPRZEDAŻ

pozostałych z ubiegłego sezonu towarów

w MAGAZYNIE

## S. PRZYBYLSKI i S-ka

SENATORSKA 6,

wprost b. pałacu Prymasowskiego.

Uwaga: Chustki od 4 kop. za sztukę. \* CENY NIZKIE LECZ STAŁE.

Chustki bat. półbat. i webowe  
Pończochy, Pończoszki  
Skarpetki w ładnych deseniach  
Koszulki i Kalesony ciepłe  
Rękawiczki francuzkie i trykot.  
Trykoty dla teatrów i cyrków  
Kutnerowe garnitury.

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

poleca

## OSTATNIE NOWOŚCI

Pan Filip z Konopi Kaz. Glińskiego	1.80
W tysiąc lat Artura Gruszeckiego	1.50
Wrażenia Kazimierza Tetmajera	1.—
Sprawa Dolegi Józefa Weysenhoffa	1.80
Przed świtem Pewnego dnia. Sprawiedliwie: Wł. Reymonta	1.20
Z minionych dni G. Daniłowskiego	1.80
Pociągnięcia pędzlem Jana Augustynowicza	1.80
Śladem tęsknoty Tadeusza Konczyńskiego	1.—
W szponach Wandy Grot-Beczowskiej	1.—
Anioł śmierci Kazimierza Tetmajera	1.80
Fiat Lux! Adama Krechowickiego	1.50
Panna Mery Kazimierza Tetmajera	1.80
Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego	2.—
W Jego ślady Karola Sheldona	1.40
Legenda. Kto Ona? Euthanasia Sewera	1.20
Zwyciężeni Artura Gruszeckiego	1.50
Ludzie bezdomni Stef. Żeromskiego	2.—
Chwile Elizy Orzeszkowej	1.50
Brzask Wacława Sieroszewskiego	1.40
Juljan Apostata D. Mereżkowskiego	1.—
Biała Wiktora Gomulickiego	1.—
Melancholia i Otełtań Kazimierza Tetmajera	1.—
Grzechy dzieciństwa Bolesł. Prusa	1.—
Nowy obywatel Artura Gruszeckiego	1.—
Latorośle Wacława Sieroszewskiego	1.20
Miraże Mariona	1.50
Promień Stefana Żeromskiego	1.50
Szkice. Wspomnienia. Obrazki. Władysława Belzy	1.—
Pembroke Mary E. Wilkins	—60



Towarzystwo Udoskonalonej  
PERFUMERYI

## A. RALLE i S-ka

DOSTAWCY DWORU w MOSKWIE.

Oddział Warszawski

ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum, Mydła i Wody Kolońskiej.

Wrzos Tręste  
Champacca  
Violette des Bois  
Chrysanthème.  
Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

\* PRACOWNIA  
Okryć Damskich  
i Kostiumów Angielskich  
St. Kleniewskiego  
Krakowskie-Przedmieście No 14,  
vis à vis Kosciola Świątokrzyskiego.

## METELSKI JÓZEF

Po powrocie z zagranicy po kilkoletniej praktyce tamże w pierwszorzędnych firmach angielskich i francuzkich, a szczególnie u p.P. Redferu i Creed w Paryżu i Nicei w dziale mody i konfekcyi damskiej — **otworzył swoją własną pracownię**

Okryć damskich i kostiumów  
przy ulicy ŻÓRAWIEJ No 16,  
w Warszawie.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

## Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.

WARSZAWSKI MAGAZYN

St.-Petersburskiej fabryki

## MECHANICZNEGO OBUWIA

NOWY-SWIAT 32,

Poleca na sezon bieżący tylko najlepszy wybór

## OBUWIA

i KAŁOSZY Petersburskich

TYLKO **W NAJLEPSZYM GATUNKU.**

Egzystujący od lat 15-tu

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

## J. KIELMANA

Chmielna No 3 w Warszawie.

Zawiadamia Sz. klientelę swoją, iż z dniem 1-go października r. b. otwiera drugi specjalny **Magazyn Obuwia damskiego i dzieciennego** przy ul. **Nowy-Swiat No 19** w domu J.W-go Hr. Kosakowskiego, z czem się Sz. Publiczności poleca

J. Kielman.

## Poradnik dla młodych

**meżatek** (Matka i Meżatka)

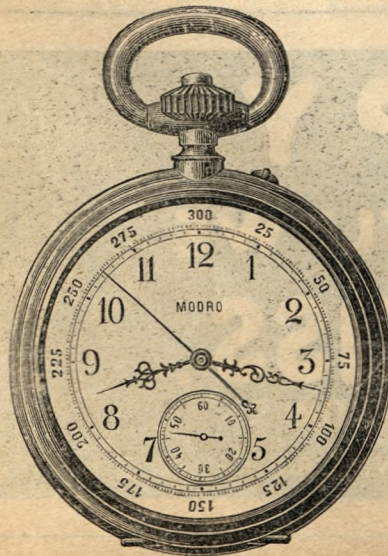
przez Dr. L. Weitzenbluta.

Cena kop. 60; w opr. rb. 1.

Nakład Księgarni K. TREPTEGO

Marszałkowska No 149.

ZEGARMISTRZOWSTWO PRECYZYJNE.



## Adolfa Modro

151, Marszałkowska 151, \* \* \*

Warszawa.

## Wielki Wybór

Zegarków kieszonkowych damskich i męskich, Regulatorów, Zegarów stołowych, Budzików kieszonkowych i kontrolerów, \* \* \* Dewizek złotych etc. \* \* \*

**GWARANCYA.**

**CENY UMIARKOWANE.**

# EDELWEISS DE LA TZARINE

Essencya, Mydło, Puder ryżowy, Woda i t. p. i t. p.  
Victor Vaissier, Perfumerya w Paryżu, wynalazca mydła Congo Imperial.

Mağazyn Towarów Bławatnych

## B. Sulikowskiego

WARSZAWA. Ul. Czysza 6.

poleca w wielkim wyborze

### Nowości Jesienne

na suknie i kostiumy.

Próby na żądanie gratis i franco.

Baczność!

Wielki wybór!  
MEBLE  
„Maison Nipon”  
9. SZPITALNA 9.  
BAMBUSOWE.  
Geny znacznie niższe!

Baczność!



Odświeża skórę i nadaje jej miękkość, delikatność i puszystość,

### OSTRZEŻENIE.

Wskutek licznych bezwartościowych naśladowań Pudru „IRIS” zupełnie nieszkodliwego, który dzięki swym wysokim zaletom, zjednał sobie uznanie, zmuszony jestem prosić Szan. Publiczność o zwracanie przy kupnie uwagi na zamieszczone obecnie marki ochronne, zatwierdzone przez Minist. Skarbu, a znajdujące się na każdym pudełku. Naśladownictwa będą prawnie poszukiwane. Żądać wszędzie w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. LACHS,**

pudełko po kop. 15, 30, 50, 75.

Dla użytku domowego i samouków

### Metoda Kroju i Szycia

z rysunkami Sukien, Okryć damskich i dzieciennych

## EMILJI EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z dyplomem paryskim

dn nabycia w księgarniach oraz w **SZKOLE KROJU w Warszawie.**  
**ZGODA 3—CHMIELNA 24. Cena rb. 2.**



SALON MÓD

### Maryi Tripplin

Poleca kapelusze po cenach bardzo niskich  
Marszałkowska 66, róg Wilcozej.

# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE,

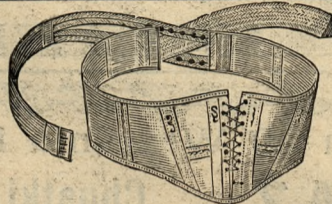
Poleca w wielkim wyborze:

**PLÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.**  
letniego bielenia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.

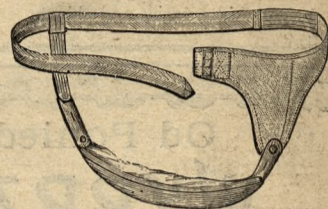
MATERJAŁY PUCHOWE. \* FLANELE. \* BARCHANY,  
WYROBY POŃCZOSZNICZE.

**BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘZKĄ. WYPRAWY GOTOWE.**  
FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.



### PASY BRZUSZNE

najlepszej konstrukcji, dające się zastosować w każdej potrzebie, **lekkie, trwałe i nader praktyczne**  
poleca satynowo gumowe po 5 rb.  
tiulowo-gumowe „ 6 rb.



### PASY MIESIĘCZNE

niezbędne dla wszystkich dam, trwałe i bardzo praktyczne z 12-a zapasowemi poduszkami—  
poleca po 2 rb. 25 kop.  
(tuzin samych poduszek 75 kop.)

### Magazyn Gorsetów nieszkodliwych „HIGIENA”

Warszawa, **SENATORSKA 32, 1-e piętro.**

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowym, doliczając za przesyłkę i opakowanie 50 kop.

Do obstalunku pasa brzuszego należy dołączyć obwód brzucha, mierząc naokoło w najcieńszym miejscu.

Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek składu.

## HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN



### Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „SYMPHONY”  
Pianino — „CROWN” 15  
Cenniki ilustrowane gratis. Telefon № 812.

PRACOWNIA KÓLDER

### MARYI POMORSKIEJ

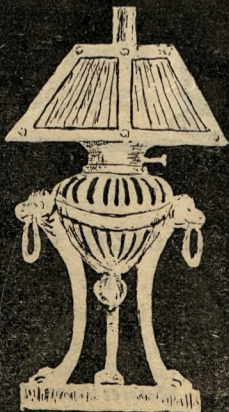
Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.  
Ceny przystępne.

**A. LITWAJTYŚ** Warszawa, Chmielna Nr. 18, 1-e piętro.

### Magazyn okryć damskich

przeniesiony został z d. 1-go Lipca r. b. na **Chmielną 18**, i znacznie powiększony.  
Specyalność okryć na futrach i kostiumów angielskich, przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.



# LAMPY

PALNIKI NAFTOWO ŻAROWE  
z KOSZULKAMI

STYLOWE

## PIOTR WEISS.

WARSZAWA 23. KRAK: PRZEDM: 23

NAPRZECIW POMNIKA MICKIEWICZA

## HOROSKOP

Pamiętnik ze skarbcza  
poezji polskiej

UŁOŻYŁA

WANDA ŻELEŃSKA

Wydanie drugie powiększone.

Wydawca: *Piotr Laskauer.* — Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Сентября 1902 г.

Druk. Piotra Laskauera i S-ki, Ś-to Krzyzka 11.